Nr. 50 (1405). Warszawa, 14 Grudnia 1907 r. **Rok XXVII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy. kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: **Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Zapowiedź na rok 1908.

Dwadzieścia siedem lat życia — to dla **„Prawdy"** *nietylko 27 lat pracy, ale tyleż lat ciężkiej walki. Musiała ona bowiem nietylko wytrzymać i odeprzeć wszystkie ucisku warunków zewnętrznych, ale także obronić swój sztandar od wszelkich napaści, jakie przeciw niej knuł i wykonywał zły, podstępny, nieuczciwy gniew żywiołów, nakładających na swobodę myśli naszej rodzime kajdanki. Słownik obelg i oskarżeń nie posiada ani jednego wyrazu, którym nasze pismo nie byłoby znieważone. Wszystko to* **„Prawda"** *przetrwała, nigdy się nie ulękła i nie ukorzyła, nigdy do żadnego interesu nie poszła w służbę i z żadnym nie zawarła sojuszu. Z najtrudniejszych położeń wyszła niezależna i niepokalana. Rzec można, że ona stała się żywą istotą z ustalonemi przekonaniami i charakterem, na które już nie mogła oddziałać zmiana osób, zasilających ją swemi pracami. To nie zajazd dla chwilowego przebywania rozmaitych gości, to nie omnibus, wiozący przypadkowo zebranych podróżnych — to organ społeczny, który może zamrzeć lub być odciętym, ale nie może się przeistoczyć w swej naturze i swem przeznaczeniu.*

I takim pozostanie. Wierna swej drodze, po której przeszła i pomna na swoje cele, do których dąży, **„Prawda"** *będzie dalej czciła geniusz i kochała zacność swego narodu, będzie pomagała wedle sił do dźwigania go z niedoli, będzie wprowadzała do jego duszy najjaśniejsze promienie wiedzy a do serca — najszlachetniejsze drgnienia uczuć, będzie przed nim stawiała drogowskazy postępu, będzie współdziałała w jego demokratyzacyi, będzie broniła polskiego ludu, będzie siała wiarę w jego moc i posłannictwo, ale nie będzie powolnem narzędziem żadnej partyi. Bo to jest służba, która krępuje, ogranicza a często znieprawia. Wszystkie stronnictwa, walczące pod hasłami wolności, znajdą w naszym tygodniku życzliwego i mężnego sprzymierzeńca, ale żadne nie znajdzie w nim posłusznego pachołka. Naszą partyą jest tylko wielka, bezsztabowa i bezkomendna partya powszechnego i narodowego postępu, opartego na swobodzie i sprawiedliwości.*

Ci, którzy dotychczas stali przy tym sztandarze i w przyszłości, wierzymy, nie opuszczą go. Ten, który go zatknął i w każdej dotąd chwili otaczał opieką i pomocą, p. **Aleksander Świętochowski** *stosunku swego do* **„Prawdy"** *nie zmieni; obiecali również zasilać ją swemi pracami pp.* **Ignacy Matuszewski, Al. Lednicki** *i* **Karol Irzykowski** *oraz pp.* **Marya Grossek** *i* **Dr. M. Stefanowska.**

W roku ubiegłym pisali w **„Prawdzie"** *pp. D-r J. Babiński, A. Baumfeld, G. Baumfeld, Bojomir, Wł. Bukowiński, R. Centnerszwerowa, Ignacy Grabowski, Leon Gorecki, Kazimierz Grosman, Feliks Gwiżdż, D-r T. Heiman, Witold Hofman, Interim, Tadeusz Jaroszyński, Józefa Klemensiewiczowa, Stanisław Krauz, Aleksy Kurcyusz, D-r Wacław Moraczewski, Antonina Morżkowska, A. N. Nowaczyński, Sayitri, Zenon Wichrzycki (Natalia Iwanowska), Piotr Wilamowski, Mamert Wikszemski, Iza Zielińska i inni.*

Na rok następny wiele sił nowych przyobiecało swe współpracownictwo.

POLITYKA

Nie wymarli jeszcze...

Na wywłaszczeniowe zamysły rządu pruskiego względem Polaków zerwał się wicher oburzenia i gniewu nietylko w ziemiach polskich, potępiła ten dziki gwałt opinia całej Europy kulturalnej. Gdy poseł Głąbiński wystąpił z protestem w tej sprawie w parlamencie wiedeńskim, złączyły się z nim głosy przedstawicieli wszystkich ludów słowiańskich a nawet niesłowiańskich w Austryi, prócz Rusinów galicyjskich, nadając wystąpieniu charakter manifestacyjny ogromnego znaczenia. Najgłośniej reagowała Galicya: za protestem w parlamencie poszły wiece po całym kraju, łącząc ludzi wszystkich przekonań politycznych.

> Gwałt pruski niesłychany—pisze *Kuryer Lwowski* — zjednoczył nas wszystkich, a tą jednością narodową silni, stajemy dziś przed forum Europy z protestem, z krzykiem bólu i siły zarazem, z wołaniem właśnie w imię tych tryumfujących uczuć prawa i sprawiedliwości.
>
> I chociaż świat swoją się potoczy koleją i chociaż w prochu tarzać się będzie przed brutalną przemocą, to jednak chwila zbiorowego protestu chwilą dziejową zostanie i pamiętać o niej będą przyszłe pokolenia, rozliczając dziejowy bilans złego i dobrego.

W chwili gdy byt całego ogromnego odłamu narodu polskiego został zagrożony w swych najistotniejszych podstawach, dzwon bijący na trwogę odezwał się potę-

żnem echem we wszystkich sercach polskich. Ucichły walki i nienawiści, dzielące je dotąd, dusze się zwarły, myśli w jeden punkt zestrzeliły. Wielki wiec lwowski zakończyły się następującą rezolucyą:

„Zgromadzeni wzywają polską reprezentacyę w Wiedniu, aby nie poprzestała na proteście przeciw gwałtowi ze strony monarchii, stojącego w przymierzu z monarchią austryacką. Rzeczą polskiej reprezentacyi spowodować, pod zagrożeniem zmiany dotychczasowego stanowiska polskiego w sprawie sojuszów monarchii, ażeby krzywda, grożąca narodowi polskiemu, stanowiącemu wielką część państwa austryackiego, znalazła skuteczne odparcie w polityce monarchii. W przeciwnym razie wyciągnie polska reprezentacya wszystkie polityczne konsekwencye."

„Zgromadzeni wyrażają *hołd wdzięczności* tym reprezentantom innych narodów w parlamencie, którzy przyłączyli się do polskiego protestu przeciw ohydzie zamierzonego gwałtu."

„Zgromadzeni ślą z głębi serca pozdrowienie braciom z zaboru pruskiego, wyrazy niezachwianej wiary w wypróbowaną ich wytrwałość, która wszystko przemoże — gdyby gwałt zamierzony miał stać się czynem."

„Zgromadzeni wyrażają przekonanie, że cios grożący okupi naród cały w spełnieniu wszystkich obowiązków narodowych."

W przejściu od słów gniewu do planu jakiegoś działania wysunięto projekt bojkotu towarów niemieckich — projekt nienowy, podejmowany przez nas po każdym niemal akcie barbarzyństwa pruskiego, obnoszony hałaśliwie po wszystkich rynkach świata, lecz w praktyce stosowany słabo, niedołężnie, na krótką metę. Zrazu bowiem oburzenie nasze ma wszystkie cechy groźnego wybuchu wulkanicznego, w istocie jest tylko — ogniem słomianym. Choć *Przegląd Poranny* mówi z otuchą:

To pewne, że o ile plan zduszenia polskości jest przedmiotem jakiegokolwiek odosobnionego czy zbiorowego działania, odbije się on jak o skałę o rozwagę, spokój i wytrwałość Polaków. Uleczeni z romantycznych gorączek, uzbrojeni w cierpliwość bezgraniczną, spójni entuzyastyczną miłością ojczyzny — przetrwają i pana Bulowa i wielkość Niemiec.

My jednak z przeszłości inną wyciągnęliśmy naukę......

I oto niedługo przyszło nam czekać na dowód, że pokolenie Judasza Iskaryoty, niewymarło pośród nas. *Neue Fr. Presse* ogłosiła następującą wiadomość z Berlina:

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi sejmowej dla projektu wywłaszczenia ze strony polskiej złożono oświadczenie:

Ma się utworzyć polska partya, która może nazywać się będzie *konserwatywną*, a której zadaniem będzie dążyć do złączenia Polaków w państwie, *celem przywrócenia pokojowych stosunków między Polakami a Niemcami.* Żywioły spokojniejsze po obu stronach mają współdziałać, *celem przywrócenia spokoju*, pod warunkiem, *że rząd odstąpi od wywłaszczania*. Jeżeli rząd tego nie uczyni, konserwatywne i uczciwe żywioły polskie *tracą swój wpływ*, a wśród ludności powstanie rozgoryczenie tak wielkie, że w miejsce *biało-czerwonego* wytworzy się niebezpieczeństwo *czerwone*.

Minister spraw wewnętrznych, hr. Moltke oświadczył na to, że deklaracyę polską z *przyjemnością* przyjmuje do wiadomości i że rząd *pragnie spokoju*, ale wątpi, czy ludność polska w swej większości podziela zapatrywanie mówcy. Rząd sobie życzy pokoju, ale takiego, *jaki sam podyktuje*. Zresztą przedłożenie to jest dalszym ciągiem polityki Fryderyka.

Komu zapachniały srebrniki pruskie, zrazu nie stało się wiadomem. Osłupiała myśl polska, lękliwie zaczęła doszukiwać się winowajcy tej zniewagi, wyrządzonej całemu plemieniu, tej hańby, jaką je pokryto.

Winowajcą okazał się pan poseł Dziembowski, ten sam którego tak niedawny dowcip o wystrzelaniu wszystkich w Księstwie bocianów tyle dumy i radości przyczynił sercom polskim. Na wezwanie by się z zarzutu wytłomaczył, pan Dziembowski wydrukował w *Dzien. Poznańskim* oświadczenie:

„W komisyi sejmowej dla projektu wywłaszczenia *nie składałem żadnej deklaracyi*. Czerpane z pism niemieckich informacye, co do formy i treści mych przemówień, są *nieprawdziwe* lub *co najmniej nieścisłe*. Przemawiałem kilkanaście razy, a ponieważ mówiłem, jak zawsze, bez manuskryptu, *nie mogę dziś podać dokładnie mych mów;* nie mam nawet do tego czasu, bo zbyt jestem zajęty obroną naszych praw w Berlinie, aby się zajmować *jałową polemiką* „pro foro interno".

Dr Zygmunt Dziembowski.

Nowa Reforma woła. „Czynów nam trzeba"!

Oto są czyny, na które panowie Dziembowscy zawsze *czas znajdą*.

I wobec tego dziwić się tylko można — dodaje *N. Reforma* — że Koło polskie w Sejmie pruskim jemu właśnie powierzyło jedyny swój mandat do rzeczonej komisyi! Uderza to tembardziej, ponieważ *społeczeństwo polskie* w zaborze pruskim raz już należycie oceniło polityczne zdolności d-ra Dziembowskiego — *odmawiając mu przez dziesięć lat, od poprzedniej ery ugodowej, mandatu parlamentarnego.*

Obecnie też żądać trzeba wprost od *Koła polskiego*, ażeby wytłomaczyło się przed społeczeństwem z popełnionego fatalnego błędu, z tego niebywałego dotychczas lekceważenia *opinii i godności narodowej*!

Ale *Koło polskie* w sejmie pruskim może także odpowiedzieć, że *nie ma czasu*, bo jest zajęte... obroną interesów agraryuszów polskich.

List z Wiednia.

W parlamencie po ostatnich wyborach zwiększył się znacznie żywioł agrarny, to też osiągnęli agrarczycy znaczne wpływy. Pokazało się to podczas ostatnich posiedzeń, na których

Zenon Wichrzycki.

SARNA.

(Niby bajka)

Ogląda bacznie porośnięte tarniną zbocza, chrupiąc zerwaną tu i owdzie młodą gałązkę. Bystre oczy dostrzegły wreszcie pod występem skały ukryty w splątanej gęstwi otwór. Ostrożnie zajrzała wewnątrz...

Pusta, obszerna, sucha. Radośnie wbiegła z koźlęciem do pieczary i ułożyła do snu maleństwo.

. . . .

Wczesnym rankiem kosmata, bura głowa pochyla się nad śpiącemi. To samica Borsuka. Przenikliwe, o niemiłym wyrazie oczy ozierają badawczo matkę i dziecko.

Obwąchała zlekka oboje.

— Dziwne stworzenia... Skąd one się tu wzięły na moje utrapienie. Przeklęta opieszałość! Gdybym wczoraj sprowadziła dziatwę...

Sarna poruszyła się. Borsuczyca chyłkiem wysunęła się z jaskini.

Usiadła w zaroślach i zamyśliła się. Pieczary nie ustąpi, to pewna, choć pozwoliła się ubiedz tej obcej. Jej, tylko jej dzieciom należy się to piękne mieszkanie. Lecz w jaki sposób wyparować przybyszów?... Ostatecznie... są różne sposoby...

Ukradkiem, boczną dróżką pobiegła żywo zasięgnąć rady u swej krewniaczki, Liszki, słynnej ze sprytu i przebiegłości wśród czworonogów, las zamieszkujących.

. . . .

Na polanie wiecowej zebrały się czworonogi. Prezes towarzystwa, Niedźwiedź, z należną stanowisku powagą i godnością przedstawił obecnym, stosownie do brzmienia ustawy, nowych przybyszów. Sarna wywarła bardzo sympatyczne wrażenie.

Podziwiano zręczne ruchy, dystynkcyę, smukłość kształtów. Wielkie, łagodne, ufne oczy, oczy dziecka, tak wymownie proszą o życzliwość. Niedźwiedź, niezmiernie wrażliwy na piękno, zapominając o zwykłej powadze, mruczał z zadowoleniem, głaszcząc ucho kosmatą łapą. Przychylne wrażenie potęguje się, gdy sarna opowiada w jak niezwykły sposób, porwana przez nurty rozszalałej rzeki, przypłynęła wraz z dzieckiem na pniu starego dębu, zdawna podmytym falą nadbrzeżną.

U Borsuczycy głęboka bruzda pojawia się między oczami. Odetchnęła swobodniej, sarna opuściła polanę.

Zachodzono w głowę co do jej rodu i pochodzenia. Stary, osiwiały Lis rzekł wreszcie: — Gdy byłem młody, słyszałem, iż po drugiej stronie wielkiej Wody, odgraniczającej nasze bory od leżących na tamtym brzegu, mieszka Książę obszarów leśnych. Zowie się Jeleń. Z czoła wyrastają mu rozłożyste gałęzie. Nosi przydomek Bystronogiego Ona musi być jego córką. Różki, wysmukłość, szlachetny układ są najpewniejszym rodowodem.

Wyjaśnienie podniosło wartość Sarny stokrotnie.

— ...Książęca córa! Znać to po wszystkiem... — twierdziły czworonogi, rozchodząc się.

Borsuczyca trąciła w bok cioteczną swą.

— Co mówisz, ha? Ciężka sprawa z tą lizusią. Wszyscy bronić jej będą a, co najgorsze, prezes, którego oczarowała.

Liszka zamyśliła się.

— Przyznaję. Trudność niemała...

Uśmiechnęła się zniechcenia.

— ...jednakże nie niepodobna. Poznałam już jej słabą stronę, a to grunt.

— Czy podobna?

— Tak. Wyobraża sobie, iż świat stwo-

głosowano nad naglymi wnioskami socyalistów, odnoszącymi się do drożyzny. U nas w Austryi drożyzna zwiększa się nieproporcyonalnie z każdym rokiem, tak że naprzykład ostatnie dość znaczne podwyższenia płac urzędników i slug państwowych nie przyniosły im żadnej ulgi, gdyż od tego czasu a właściwie już podczas regulacyi, drożyzna znacznie się wzmogła. Polega to na tem, że podczas gdy gdzieindziej strajki bywają załagodzone dopiero po długich starciach i targach, w Wiedniu i wogóle w Austryi producenci chętnie godzą się na żądanie robotników, gdyż odbijają to sobie w dwójnasób na konsumencie. Wynik jest taki, że robotnik żadnej korzyści nie osiąga, gdyż równocześnie wszystkie niezbędne dlań przedmioty idą gwałtownie w górę. W ciągu ostatnich dni wnieśli socyaliści naglące wnioski, co do środków zapobieżenia drożyznie. Wnioski te, daleko idące, były głównie zwrócone przeciwko agrarczykom, odnosiły się bowiem do obniżenia cen mięsa i chleba. Między innemi żądano otwarcia granic dla bydła, zwłaszcza rumuńskiego, i sprowadzania bitego bydła z Argentyny. Tu się ujawnił wpływ agrarczyków w parlamencie, gdyż wnioski te nie uzyskały nietylko wymaganych przez prawo austryackie przy naglych wnioskach dwóch trzecich, lecz nie miały nawet zwykłej większości. Przyszło więc do starć i awantur w parlamencie, w które się nawet i galerya wmieszała, ale żadnych skutków korzystnych nie otrzymano.

Krzyk jednakże i niezadowolenie, jakie panują pośród ludności z powodu drożyzny, skłoniły rząd do zrobienia choć drobnej rzeczy dla uśmierzenia tej ostatniej. Wybrał więc nadzwyczaj wysoko opodatkowany cukier. Choć tu podatki są wszystkie nadzwyczaj wysokie, przecież cukier jest niestosunkowo wysoko opodatkowany. Jeżeli cena kilogramu cukru jest 70 hal., to w tem jest podatku 38 h. Minister skarbu, Korytowski, który ma ambicye polityczno-socyalne, postanowił obniżyć podatek o 6 h. na kilogramie. Ulga to niewielka choćby i w większem gospodarstwie, pan Korytowski jednak oznajmił, że większe obnizenie byłoby z jego strony karygodną lekkomyślnością, gdyż ta, na pozór tak nieznaczna zniżka, uszczupla dochody państwa o 21 milionów koron rocznie. Entuzyastycznie przyjęli ten wniosek tylko fabrykanci cukru z dwóch przyczyn; popierwsze mają oni nadzieję, a zdaje się, że ma ją i minister skarbu, iż konsumcya zwiększy się; a po drugie mieli prawdopodobnie zamiar cały ten zysk 21 milionów schować do własnej kieszeni. Pomylili się jednak w rachubach, gdyż przewidujący minister, do wniosku dołączył ustawę, karzącą kartele wysokiemi grzywnami. Tu znowu okazało się, że wpływy agrarczyków, w parlamencie znaczne, w prasie tutejszej równają się zeru; cała prasa stanęła po stronie fabrykantów, którzy nie mogąc powiedzieć, że mieli zamiar cały zysk schować dla siebie, udają oburzonych i twierdzą, iż 6-frankowe cło, ustanowione na kowencyi brukselskiej, uniemożliwia dowolne podwyższanie cen. Twierdzą więc, że minister, ustanawiając kary przeciwko wykroczeniu, którego dopuścić się niepodobna, obraził cały przemysł. Tymczasem w rzeczywistości rzecz ma się inaczej: Cło 6-frankowe jest tylko gwarancyą, że cena cukru nie przejdzie po za paritas zagraniczną. W skutek wzajemnej konkurencyi i niewątpliwie istniejącej nadprodukcyi może a nawet w normalnych warunkach musi być obniżona po za te granice. Fabrykanci jednakże przy akompaniamencie prasy kapitalistycznej zwołali wiec, na którym prawdopodobnie dadzą wyraz swemu oburzeniu.

Mimo odrzucenia wniosku socyalistycznego w parlamencie agitacya o wpływ państwowy na formacyę cen artykułów spożywczych jest tak wielką, że żaden nie zdoła oprzeć się się jej na dłuższą metę. Szczególnie w Czechach wiece drożyzniane przybierają już charakter prawie rewolucyjny. Dla agitacyi tej projekt ministra skarbu jest więc o tyle cennym, o ile stanowi on wyłom w dotychczasowym systemie i oznacza inicyatywę w walce przeciwko kartelom. Drugim artykułem, który prawdopodobnie ulegnie wkrótce ingerencyi państwowej, jest węgiel. Co do węgla koła agrarne wpływowe nie mają żadnego interesu sprzeciwiać się agitacyi za zniżeniem cen jego, owszem sami jako konsumenci cierpią wraz z innymi z powodu drożyzny tego artykułu. Już od dłuższego czasu zwołana umyślnie w tym celu ankieta ministeryalna odbywa obrady; rzecz charakterystyczna, że z kół biurokracyi padło hasło zmonopolizowania, naturalnie, tylko handlu węglami. Na wykupienie kopalń nie posiada państwo dostatecznych środków. Drożyznie węgla mogłoby może zaradzić proponowane na wielką skalę użycie do opalania ropy galicyjskie. Rząd w tym celu odbywa z galicyjskiem towarzystwem narady a specyalna komisya ministeryalna bada na miejscu w Borysławiu warunki produkcyi nafty. Prawdopodobnem jest zastosowanie ropy do opału warsztatów kolejowych, później może do ogrzewania lokomotyw a także w salinach rządowych. Wiele jednak zaufania do akcyi tej mieć nie można. Już raz bowiem hyperprodukcya nafty z jednej strony a nieubłagana konkurencya amerykańska na targach niemieckich z drugiej strony spowodowały upadek cen ropy. Podjęto naówczas próbę opalania lokomotyw na kolejach lokalnych i także w przemyśle galicyjskim, zwłaszcza w gorzelniach starano się ją w zastępstwie węgla używać. Skoro jednak ceny ropy poszły w górę producenci nie chcieli odnawiać kontraktów a mniejsi nie dotrzymali ich nawet. Ropa zastąpić może węgiel o tyle tylko, o ile cena za cetnar metryczny nie przekracza dwóch koron na miejscu produkcyi. Dziś cena spadła do jednej korony, stąd skwapliwość producentów do zawierania kontraktów, ale tylko na krótką metę. Skoro bowiem produkcya się zmniejszy albo zapotrzebowanie na targach niemieckich wzrośnie, ropa odzyska normalną cenę 3—4 koron, która jak na opał zanadto będzie wysoka.

Interim.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W austryackiej radzie państwa prezes ministrów, bar. Beck, w odpowiedzi na interpelacye w sprawie przeciwpolskich ustaw pruskich oświadczył, że zasada niemieszania się do spraw wewnętrznych państw obcych musi

---

rzony został tylko po to, aby się wszyscy kochali. Z takimi nietrudna sprawa. Należy przedewszystkiem zareagować przeciw cielęcemu zachwytowi, jaki rozbudziła, osobliwie u prezesa.

Borsuczyca rzuciła się krewniaczce w objęcia.

— No, no, nie duś mnie. Coś się obmyśli. Twoim małym jaskinia tej jejmościanki bardzo potrzebna.

. . . .

. . . .

Królewski przepych barw i świateł.

Na rubieży lasu stoi sarna, radosnemi oczyma wodząc dokoła.

Po przez purpurę i złoto listowia słońce sieje oślepiające, płynne srebro blasków. Drżące, migawkowe światełka tańczą na koronkowych wachlarzach paproci. U spodu, na podłożu miękkiej, jasnej zieleni rozłożyły się białe gwiazdy złocieni i strzelisty zimowit roztula tajemniczo delikatne, różowe płateczki. Nad nimi zwieszają się kraśne grona kaliny, splątane w nierozerwalny uścisk aksamitnych kuleczek tarniny i czerwonych głogów.

Przeciągnęła się rozkosznie.

— Jaki piękny świat i jaki cichy? Bo dobry ogromnie. Słodko żyć...

Od wiecowej polany doleciał gwar zmieszanych głosów: Dziś tam wielkie zebranie.

Rozumie się i ona należy do zaproszonych.

Oczekując na zajęczycę, z którą mają pójść razem, snuje tymczasem przędzę rozkosznych marzeń.

Jakże ją tu kochają. Prezes, ze wszystkiemi oburkliwy, dla niej i dziecka ma zawsze miłe, życzliwe słowo. Tak go się lękała z początku. Teraz wsunęłaby bez wahania swą głowę między straszliwe kły kudłatego olbrzyma.

Spojrzała niecierpliwie w stronę spóźniającej się sąsiadki. Pusto. Urok marzenia zaciska znów jej umysł niby obręczą.

— Jednakże... reaguje refleksya.. —Czy tylko ja niezanadto poddaję się czarowi przebywania wśród nich... Jabym chyba żyć już nie potrafiła bez nich... bez *niego*... Ah! cóż warte życie bez ułudy i czaru!... Lepiej nie żyć!

. . . .

. . . .

Na polanie huczy jak w ulu. Zebrani goście z wyrazem silnego zaciekawienia otaczają liszkę, gestykulującą z mocnem ożywieniem. Krzyżują się pytania, wykrzykniki.

— A więc jej ojciec to zwyczajny kozieł?

— Więc nie pochodzi ze szlachetnego rodu Jeleni.

— Rozumie się. Z jej własnych ust to wiem. I czyż ona wygląda na córę Księżęcia borów?!

Odzywają się co do tego niepewne protesty. Liszka głuszy je zręcznie, zabierając głos.

— Czy wiecie państwo? W rodzinnej stronie za hetkę pętelkę tej biedaczki nie mieli. Opowiadała nam, ile dotkliwych obelg znosiła od stworzeń, przypędzonych do lasu na pastwisko. Świnie w sam nos jej chrząkały urągliwie.

— Uciekła też stamtąd, nie mogąc wytrzymać... — wtrąca Borsuczyca .. — Skorzystała z powodzi...

— Nieprawda!... — rzucił krótko Niedźwiedź. — Ona kłamać nie umie. Przypłynęła z wezbraną rzeką, na pniu wyrwanym falą z urwiska.

— Przepraszam prezesa.. upiera się słodko Borsuczyca... — Sama wczoraj wygadała się przed nami niechcący. Ale trzeba było przecież ubarwić swe przybycie poetycznie, niezwykle...

Liszka wtrąca niewinnie głosem nad miód słodszym:

— Ona mówi, że nieraz bierze ją chęć łapy nam całować za naszą dobroć. „Po takiej poniewierce — mówi — takie zaszczyty".

— Nie uwierzę nigdy, aby w ten sposób mówiła... — oponuje Niedźwiedź, przykro dotknięty.

być bezwarunkowo utrzymaną, choćby uczucia parły w innym kierunku. Przywódcy stronnictw, które wniosły protest w sprawie polskiej, uchwalili nie przedkładać wniosku o otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią prezesa gabinetu. Na konferencyi przewodniczących klubów zapowiedział bar. Beck, że parlament może obradować najdalej do 21 grudnia, że więc do tego czasu ustawa ugodowa i prowizoryum budżetowe muszą być uchwalone. *Zeit* donosi, że audyencya ministra Bienertha u cesarza miała na celu rozpatrzenie kwestyi, czy dr. Bienerth mógłby stanąć na czele gabinetu urzędniczego, któryby ugodę i prowizoryum budżetowe załatwił w danym razie w drodze rozporządzenia na podstawie § 14.

Komisya sejmu pruskiego, której powierzono rozpatrzenie projektu ustawy wywłaszczeniowej, w pierwszem czytaniu projekt odrzuciła 19 głosami przeciw 9. Za projektem głosowali narodowo-liberalni i wolno konserwatywni. Konserwatywni głosowali przeciw projektowi, lecz wyrazili nadzieję, że w drugiem czytaniu przedstawiony będzie w formie możliwej do przyjęcia. Fundusz 300-milionowy dla komisyi kolonizacyjnej uchwaliła komisya sejmowa 18 głosami przeciw 10. Półurzędowa *Post* donosi, że toczą się rokowania między rządem a stronnictwami sejmu w sprawie ustawy i spodziewanem jest, że porozumienie dojdzie do skutku, jeżeli rząd u czyni pewne ustępstwa konserwatystom. Natomiast *Liberale Correspondenz* rozpowszechnia wieść o cofnięciu projektu wywłaszczenia. Głosowanie w komisyi nie miało bowiem być wynikiem chwilowego usposobienia, lecz spowodowane było przeświadczeniem konserwatystów, że wywłaszczenie jest środkiem niebezpiecznym. Wobec tego rząd, uzyskawszy żądaną sumę na cele kolonizacyjne ma cofnąć wniosek wywłaszczeniowy. Wiadomość tę *Berl. Tageblat* przyjmuje z powątpiewaniem o jej prawdziwości. Według informacyi pism niemieckich na posiedzeniu komisyi sejmowej złożono ze strony polskiej oświadczenie, że żywioły konserwatywne gotowe są wejść w porozumienie z rządem za cenę odstąpienia od projektu wywłaszczenia; hr. Moltke, minister spraw wewnętrznych, miał odpowiedzieć, że rząd życzy sobie również pokoju, ale na warunkach przezeń podyktowanych. Deklaracyę tę miał składać pos. Dziembowski. Przebyły Niemcy krótkotrwałe przesilenie kanclerskie. Na konferencyi przywódców partyj blokowych oświadczył ks. Bülow, że wobec braku jedności wśród partyj blokowych będzie musiał podać się do dymisyi. Pod wpływem groźby tej zamknięto rozprawy w parlamencie a nazajutrz przedstawiciele konserwatystów, wolno konserwatystów, związku gospodarczego, narodowo-liberalnych wystąpili z deklaracyami, wyrażającemi gotowość podtrzymania bloku, podobne oświadczenie złożył również w imieniu trzech stronnictw wolnomyślnych pos. Wiemer. Ta pospieszna uległość większości wobec groźby Bülowa, który chciał w ten sposób przerwać przykrą dla rządu dyskusyę budżetową, była przedmiotem szyderczych wycieczek ze strony socyalistów i centrum. Rozpoczęło się pierwsze czytanie projektu ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, uzasadniał projekt sekretarz stanu Bethmann-Hollweg, prawica przerywała mowę jego hucznymi okłaskami.

Zmarł król szwedzki Oskar II, rządy objął syn najstarszy jako Gustaw V. Zmarły cieszył się ogólną sympatyą narodu szwedzkiego, miłośnik nauk i literatury czynnie popierał wszystkie przedsiewzięcia naukowe w kraju i zagranicą, to też wiele europejskich towarzystw naukowych zaliczało go do swych członków. Nowy król na posiedzeniu rady państwa złożył przysięgę na wierność konstytucyi i zaproponował ministrom by pozostali na swych stanowiskach; w mowie wygłoszonej zaznaczył, że będzie dążył do urzeczywistnienia przewodnich idei rządów swego poprzednika.

W Portugalii wrzenie rewolucyjne nie ustaje. W gmachu opery, na której otwarciu miała być para królewska znaleziono w loży dworskiej ukryte bomby, których przewodniki elektryczne połączone były z bateryą na scenie. W Lizbonie odbywają się burzliwe zgromadzenia różnych stronnictw politycznych. W zgromadzeniu partyi postępowej brali udział liczni byli ministrowie, członkowie Izby wyższej i niższej, domagano się zwołania kortezów i występowano przeciw podwyższeniu listy cywilnej i rządom gwałtu.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

List z Petersburga.

9 grudnia.

Kiedy pomiędzy partyami i wewnątrz partyj toczyła się walka o bojkot Dumy, głównym argumentem antibojkotystów było doniosłe znaczenie Dumy, jako centrum ruchu wolnościowego, które potrafi skupić uwagę polityczną, stać się szkieletem, nawarstwiającym na sobie w jedno żywe ciało, w jeden potężny organizm zasoby napięcia społecznego. I teraz, gdy ta walka już się skończyła, gdy każde stronnictwo znalazło swoją drogę, lub też — jak bolszewicy—świadomie i z determinacyą uległo wskazówkom innych, teraz można orzec spokojnie i bezstronnie, jakim jest wpływ Dumy na życie społeczne.

Stał się fakt historyczny — III Duma istnieje Trzeba odpowiedzieć nie na pytanie, coby się stało, gdyby s-deków i trudowików tam nie było, lecz na pytanie, jak wpływa działalność III Dumy, takiej, jaką jest, na społeczeństwo. W *Now. Wrem.* znajdujemy nader ciekawe porównanie Dumy do wrzodu, który podnosi temperaturę i wzmaga proces zapalny. Dalej — oznajmia się zupełnie kategorycznie. „Ze zwołaniem Trzeciej Dumy powtarza się to samo, co było z dwiema pierwszemi: ruch rewolucyjny znacznie się zaostrzył".

W ten sposób niby Duma staje się ośrodkiem ruchu. Z drugiej strony wszystkie umiarkowane żywioły,od prawych październikowców do mieńszewików, krzyczą, że rewolucya umarła, że nigdy się już nie powtórzy, jak nie powtarza się dziecinna choroba, że naród dojrzał politycznie do twórczej, pozytywnej pracy, do prawo-

---

— Moi państwo... — wmieszał się Rosomak... — Cóż dziwnego, że gruboskórne woły i świnie nie poznały się na tem powabnem stworzeniu.

— Jakaż przesada!... krzywi się Wilczyca.

— A więc tembardziej... — podchwyciła Liszka.

— Nawet ordynarne bydło nie robiło z nią ceremonii, gdy my przyjęliśmy ją, jak aktualną księżnę.

— No, ta zawsze potrafi kota ogonem wywrócić... — mruknął Rosomak.

Żona pochyla się mu spiesznie do ucha.

— Gubisz nasz interes... Wszak bez poparcia Liszki nic nie wskóramy.

— Tam do dyabła... na śmierć zapomniałem.

Wszył się w tłum, by zatuszować swą niezręczność.

— Jeżeli mam być szczerą.. — zaczyna Wilczyca.

Głos jej przypomina ostrze i chłód brzytwy.

— Jeżeli mam być szczerą, razi mnie ogromnie brak stylu u tej osoby. Podobało się państwu nazwać miłą prostotą, co podług mnie jest tylko trywialnością.

Strzeliła ukośnie oczyma ku Niedźwiedziowi.

— Oto co znaczy zdanie osoby, znającej świat i formy towarzyskie... — zwraca się Liszka układnie do gości. — Mnie się to samo od początku zdawało.

Wilczyca skinęła z uznaniem głową.

— Powiedziałabym dużo więcej, ale nie lubię nikomu szkodzić.

— To wiadome... — wtrąca potulnie Wiewiórka.

Wilczyca szczęknęła zębami, lecz natychmiast się opanowała. Pierwsza zasada „stylu" — nie wychodzić nigdy z równowagi. Ale zakarbowała to Wiewiórce.

— Mojem zdaniem...—ciągnie dalej...— dla zachowania koniecznej w towarzystwie harmonii, potrzeba każdego postawić na właściwem mu miejscu.

— Całkiem słuszny pogląd... — akceptuje Borsuczyca.

— I dobrze byłoby... — kończy matrona.. — pamiętać o tym zasadniczym paragrafie kodeksu towarzyskiego.

— Któżby ośmielił się być odmiennego z panią dobrodziejką zdania... — mówi z nizkim ukłonem Osieł.Młodzieniec doznaje nieokreślonego drżenia w łydkach, skoro tylko poczuje na sobie wzrok Wilczycy.

— Mnie osobiście... — zerknął po obecnych — najwięcej rażą w osobie, o której mówimy, te jej poloty górne. Zawsze gdzieś w obłokach... Zawsze nad ziemią. To jest... powiedziałbym... nieprzyzwoite.

Wiewiórka parsknęła śmiechem, lecz natychmiast zasłoniła pyszczek łapką, udając gwałtowny kaszel.

Rosomak trącił żonę.

— Tenci dopiero... Latał za nią niedawno jak opętany. Rosomakowa orznęła nieznacznie męża pazurem, przyprowadzając go do porządku.

— Ma ona jeden świetny talent...—udaje zapał Liszka. — Potrafi tak scharakteryzować czyjeś ruchy, postać, chód, sposób mowy, śmieszności, że choć konać od śmiechu. Wczoraj... — Liszka ukradkiem strzeliła okiem ku Niedźwiedziowi—wczoraj np. świetnie przedzierzgnęła się w osobę naszego szanownego prezesa...

Niedźwiedź żachnął się...

— Niedoważona młokoska... — mruknął gniewnie

Wiewiórka patrzy Liszce bystro i długo w oczy. Wzrok ten mówi wyraźnie: kłamiesz! Wszak byłam z wami.

Z gęstwiny w elastycznych, wdzięcznych poskokach wybiega w tej chwili sarna.

Towarzystwo rozsunęło się żywo, przybierając zwykłą, układną postać.

Liszka trąciła krewniaczkę.

— Obaczysz zaraz, jak im staniała. Widzisz, trzeba umieć zedrzeć z rywalki obłoczne iluzye i zastąpić je parcianką. W tem cały sens!

Po chwili Sarna wyczuwa już obcy, wrogi żywioł, co wkradł się między nią a ten tłum, tak jej miły.

(d. c. n.)

dawstwa w Izbie przedstawicieli narodu. Duma i tu jest ośrodkiem ruchu i życia.

Zanim przejdę do charakterystyki tła społecznego, na którem się wznosi ten sfinks życia rosyjskiego, pozwolę sobie zwrócić uwagę na ciekawy kalambur, który nam dała historya. Centrum kraju całego — Sfinks Taurydzki — sam nie ma centrum, sam w sobie ma Sfinksa, który nie chce powiedzieć, kim jest: czy żubrem moskiewskim, czy może wprost pęcherzem, z którego zacznie głośno wychodzić powietrze, kiedy go przedziurawią. Duma bez centrum, Duma bez własnego zdania o deklaracyi rządowej, Duma — „próżne miejsce" podług trafnego porównania jednego z gawędziarzy kuluarów.

Powiedzenie znamienne!

Próżne miejsce musi być zapełnione. I każdy marzy o tem na swój sposób. Jedni spodziewają się po Dumie poparcia „silnego rządu", drudzy znów przedstawicielstwa wobec rządu niezbędnych potrzeb ludu; jedni spodziewają się, że nienawistna rewolucya rozbije się o potężny autorytet Dumy, drudzy — że Duma ostatecznie się skompromituje przed opinią społeczną. Lecz czy stanie się pierwsze, czy drugie— nastąpi to w każdym razie nieprędko. Tymczasem mamy próżną Dumę i jako najlepszy dowód tej próżni (a może i próżności) — komisye, komisye. O działalności tych komisyj trudno nawet interviewować posłów, bo wstyd im o tem mówić. Członkowie komisyj najczęściej nie zbierają się wcale, jeżeli zaś się zbiorą, to nieraz jedynie po to, by wyznaczyć posiedzenie na inny dzień, lub też z największem namaszczeniem temperują ołówki, biorą arkusze papieru, pytają, o czem właściwie mają mówić i patrzą na siebie ze zdziwieniem. Zachodzi pewna analogia pomiędzy Dumą a powieścią Dostojewskiego „Biesy", gdzie autor w swej nienawiści do rewolucyonistów z wielkim talentem a jeszcze większą nieuczciwością wyzyskał t. zw. „nieczajewszczynę". Są tam przedstawione „komitety", składające się z próżnych, kłamliwych młodzianów, nic nierobiących i niemających nic do robienia, bawiących się w „organizacye", oszukujących i siebie i innych. Dziwne to życie rosyjskie! W innych barwach i kształtach, na zupełnie innych pozycyach — ta sama nieśmiertelna „nieczajewszczyna".

Ale wróćmy z pałacu Taurydzkiego do Petersburga. Bawimy się tu wesoło i nic nie zamąca naszego spokoju. Tam gdzieś aresztują setkami S.-R-ów, ale wszak to jest po za życiem. My do nich nie należymy, nie znamy ich i o nich nie troszczymy się. I ta policya wcale tak nie przeszkadza żyć, jak to się przed rokiem zdawało. I w nocy po balu, zupełnie nic tak jak po konspiracyjnem zebraniu, przechodzi się obok policyanta spokojnie i bez obawy.

Bale nam się udają. Dochody ze studenckich wieczorów są tak znaczne, jak już oddawna nie były. Tańczą dużo i chętnie, kupują kwiaty. Stroje gustowne i drogie. Tak samo gorliwie uczęszczają do teatrów, które stale są przepełnione. O rozwoju dobrego gustu świadczą nietylko handlarze pocztówek, którzy mówią w swej wielkorosyjskiej prostocie: „Pierwej była polityka—a teraz—nagie nóżki"—lecz i artyści, wystawiający w salonie jesiennym swe płótna. Obejrzała wystawę masa publiczności i co ważniejsza, nietylko oglądają, lecz i kupują. Kupują nawet duże, drogie dzieła po kilkadziesiąt tysięcy. I czemuż nie mają kupować? Wszak uciekać zagranicę nie będzie potrzeby, szyb w pałacu nie wybije żaden kamień rzucony z ulicy. I jeżeli robotnicy zastrajkują z racyi jakiegoś tam sądu — odpowiedź będzie krótka: lokaut w Hucie Aleksandrowskiej, wyrzucenie na bruk „inicyatorów" w innych fabrykach. I żadna chmurka nie zaćmi naszego dobrego humoru, bo nawet gazet nie będziemy czytali, gdyż podają źle oddziaływujące na apetyt wiadomości o męczarniach tysięcy młodych istnień, które zamknięto za żelazną kratą, lub znów te wiadomości codzienne o samobójcach i samobójczyniach. I robotnicy i studentki—tak ich wiele, codzień coraz to więcej i więcej.

To jedna strona życia, jedna fala, która się już od roku zaczęła. Krzyżuje się z nią druga fala, młoda, dopiero powstająca. *Nowoje Wremia* — ten dobry, rasowy wyżeł — już węszy w powietrzu: „Rewolucya się wzmaga". Demonstracyjnie występują z partyi K.-D. — bardziej krańcowe jednostki; z prowincyi dolatują pojedyncze, śmiałe głosy; w Petersburgu strajkuje 75 tysięcy i prawie wszystkie wyższe zakłady naukowe całego państwa palą się jak przed kilku laty. Tu i owdzie wybuchy doprowadziły już do zastosowania starego wypróbowanego środka względem setek młodych umysłów, przed którymi zamknięto drogę nauki. Wiadomo wszystkim, że 90% naszych rewolucyonistów zawodowych — są to „bywszyje studienty" (byli studenci)—termin zaakceptowany już przez urzędy. I oto teraz, kiedy tysiące tych „bywszych" wyłowiono i zamknięto w więzieniach, starania władz są skierowane ku temu, by dać krajowi nowy komplet świeżych, niezużytych sił.

Przez te ostatnie bolesne lata niczegośmy się nie nauczyli i niczegośmy nie zapomnieli.

Deklaracya Stołypina nie była próżną groźbą i wprowadzają ją w życie. Duma na tę deklaracyę nie znalazła odpowiedzi, my też jej nie mamy.

Czekamy słońca w bezgwiezdną noc, lecz nie wierzymy w jego prędki, niezamącony Wschód.

Mówiono nam, że zorza już zabłysła. Ci się mylili, tamci okłamywali siebie, tamci znów innych.

Eug. Z.

Zjazd przedstawicieli Kółek Rolniczych imienia Staszica.

Paruset włościan—delegatów kółek Staszicowskich—zebrało się w Warszawie dla wspólnego porozumienia w najpilniejszych potrzebach rolnych. To jest główną treścią i osnową zjazdu, którego porządek trzydniowy wyczerpuje—w szeregu referatów, pogadanek, pokazów — szeroki zakres spraw rolnictwa drobnego, przemysłu włościańskiego i wszelkich palących, bolesnych kwestyj rodzimego nieładu gospodarczego. Gruntownie, źródłowo opracowane referaty, jak „o scaleniu gruntów", „o płodozmianie", „o obchodzeniu się z obornikiem", „braki naszej hodowli", „włościańskie maślarnie spółkowe", stowarzyszenia kredytowe, spółki wytwórcze, spółki zakupna i sprzedaży", „zasady ubezpieczenia się przed klęskami" i inne, których tytuły można znaleźć w każdym większym podręczniku gospodarstwa rolnego, stanowiły oś, wokoło której obracały się umysły zebranych włościan, wyładowujące w przemówieniach nieraz bardzo mocne, oryginalne i niespodziane konstrukcye myślowe. To też, nie wchodząc w szczegółowy rozbiór treści referatów i przemówień — rzeczy te znajdą ocenę właściwą w pismach fachowych — chciałbym wydobyć ogólny charakter zebrań, owe cechy wybitne, stanowiące niejako duszę zbiorową włościaństwa polskiego. Zastrzegając, że mamy w tym razie przed sobą dobór umysłów mocniejszych, pewną selekcyę społeczną, musimy jednak bezwarunkowo przyznać masie całej ogromną tęgość duchową, wysoki poziom — naturalnie nie wiedzy, lecz czegoś, co jest od niej może cenniejsze i rzadsze — dążenia do niej za wszelką cenę, darcia się ku niej przez zagrody kolczaste wszystkich praw i obyczajów administracyjnych. Siła ta przejawia się wprawdzie raczej wybuchowo, epizodycznie, niż systematycznie, ale to jest już sprawą przyszłego przystosowania społecznego. Tymczasem owe twarde, butne głosy ludzi, którzy na własnej skórze mają wyrytą historyę długotrwałej walki o nędzny byt, imponują siłą i niepożytością jakiejś rasy nowej, która napozór nie ma nic wspólnego z utartem pojęciem miękiej słowiańskości. Owa uparta samopomoc w szczepieniu ochronnem zarazy trzodzie chlewnej, przypłacona uroczystą kozą państwową za akcyę „bezprawną", owe nieskończone, iście klasyczne wędrówki delegatów nietyle z woli gromady, ile z własnej, w celu zdobycia surowicy leczniczej, homerowskie epizody walki charakterów jednostkowych z „porządkiem" ogólnym — wszystko to są żywe karty żywej, nie pisanej, lecz przeżywanej przez cały naród chłopski, epopei.

To też hart ducha dosięga takiego napięcia, że zdaje się przechodzić w karykaturę. Obywatel bez ziemi, dzierżawiący gdzieś dwa morgi gruntu, wyżywia z nich trzy krowy zimą, a cztery latem, wychowuje ośmioro dzieci, karmi liczną rodzinę. Opowiada o tem z jakąś chorobliwą, skwapliwą hardością — a wykazawszy tak fenomenalny rezultat pracy — dodaje: „jak do tego doszedłem — nie powiem! Niech się każdy tyle namęczy, co ja".

Jaka fala mocy życiowej! Nic nie znaczy, że zawstydzony i przyniewolony głosami innych gospodarzy, wykrywa z prostotą wszystkie szczegóły swojej tajemnicy, opartej zresztą jedynie na znanych pewnikach hodowli i na sile ładu, systematyczności...

Z toku obrad wynika wniosek optymistyczny: jest źle — ale *musi* być dobrze!

* * *

Kółka rolnicze imienia Staszica powstały przed zawiązaniem Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Stanowią one instytucyę włościańską niezależną, liczącą parę tysięcy członków.

Zjazd poświęcony był wyłącznie sprawom gospodarstwa wiejskiego, a w chórze głosów nie zabrzmiała ani jedna nuta partyjna. Uczestnicy dzielili czas między referaty, obrady, dyskusye, zwiedzanie instytucyj pokrewnych celowi zjazdu, a także teatru i pamiątek Warszawy. W Towarzystwie Kultury Polskiej powitał zebranych A. Świętochowski krótką, gorącą przemową, wyjaśniającą istotę kultury, a także gmin wyborczych samorządnych.

Mamert Wikszemski.

Z postępów i nadziei w polityce socyalnej.

Polityka socyalna znana jest oddawna jako osobna gałąź działalności państwowej, jako sztuka rządzenia przy pomocy faworyzowania poszczegól-

nych kast danego społeczeństwa, lecz dopiero w drugiej połowie XIX wieku nabrała ona specyalnego znaczenia i dziś jest integralną, jedną z ważniejszych części machiny państwowej.

Od czasu gdy starcie pomiędzy kapitałem a pracą stało się kwestyą palącą i rosnące niezadowolenie mas wytworzyło ciśnienie, od którego w każdej chwili mógł pęknąć kocioł dzisiejszego ustroju społecznego i państwowego, wszystkie rozumniejsze rządy chwyciły się polityki socyalnej i przez nią dyktowanych reform, jako jedynego środka ratunku, klapy bezpieczeństwa. I nie zawiodły się: klapa bezpieczeństwa zaczęła działać i dziś ma w niej każdy rząd potężną broń, chroniącą lepiej trony od bagnetów i dział. Dlatego to z czysto rewolucyjnego stanowiska polityka socyalna bynajmniej nie jest rzeczą pożądaną i konsekwentny — ale i ciasny zarazem — rewolucyonista musi ją potępić, bo ochładza ona bezsprzecznie rewolucyjne zapędy mas, dając im, choć powoli i częściowo tylko, znośne warunki bytu. Lecz z ludzkiego, nieciasnego punktu widzenia, reformy socyalno - polityczne są nieoszacowaną wprost bronią przeciwko degeneracyi gatunku ludzkiego, bronią skuteczną w walce z trapiącemi ludzkość plagami takiego rozmiaru jak: nędza, gruźlica, zdziczenie moralne, choroby weneryczne, alkoholizm etc.

Nie chcemy jednak przez to powiedzieć, że dzisiejsza polityka socyalna rozwiązuje kwestyę społeczną i ze jest już u szczytu swego rozwoju. Przeciwnie, znajduje się ona zaledwie w stadyum zarodkowem i dopiero z czasem a przedewszystkiem po zdemokratyzowaniu swych instytucyj zacznie wywierać w całej pełni swój wpływ leczniczy lub przynajmniej paliatywny.

Dodać jeszcze trzeba, że polityka socyalna jest narzędziem obosiecznem: w rękach rządu uczciwego jest dobrodziejstwem, podczas gdy w rękach przewrotnego stać się może narzędziem ordynarnej demagogii.

Lecz przerwijmy teoretyczne roztrząsania, które mogłyby nas daleko zaprowadzić. Nie są one celem naszego artykułu. Chcemy tylko poinformować czytelników w możliwie krótkich słowach o najważniejszych wydarzeniach ostatnich czasów w dziedzinie polityki socyalnej. W tym krótkim przeglądzie będziemy się trzymali następującego porządku: najpierw pomówimy o walkach, mających na celu zdobycze socyalno-polityczne, później zaś o już zdobytych reformach.

Zacznijmy więc od walki o odpoczynek niedzielny, jaka toczy się obecnie we Włoszech. Początek tej walki sięga 1890 roku; w 1904 r. przedłożono w parlamencie odpowiedni wniosek, który jednak upadł. Wówczas postanowiono zebrać materyał zapomocą ankiety, rozpisanej przez oficyalny urząd pracy w Rzymie. Ankieta wykazała, że w niektórych gałęziach przemysłu niema zupełnie przerwy świątecznej w tygodniu, w innych kwestya ta zupełnie nie jest uregulowaną. Tylko wykwalifikowani robotnicy — i to niewszędzie—korzystają z 24 godzinnej przerwy tygodniowej w pracy na mocy prawa, ale tylko zwyczajowego.

Cały szereg rezolucyj, powziętych na licznych kongresach, wiecach i t. p. starania i demonstracye zmusiły wreszcie ministeryum do zajęcia się tą sprawą i prawnego uregulowania spoczynku niedzielnego.

Obecnie sprawa znajduje się w tem stadyum, że ministeryum przedstawiło swój projekt prawa o spoczynku niedzielnym komisyi, która go zaaprobowała. Projekt pozostawia bardzo wiele do życzenia (patrz: *Sociale Praxis* Nr. 52), lecz należy go uważać za podstawę do dalszych reform. Przejdźmy do Francyi. Zeszły rok, jak to każdemu z dziennikarskich choćby doniesień wiadomo, pod względem polityki socyalnej odznaczył się ruchem za spoczynkiem niedzielnym i zwycięztwem tego ruchu w formie zdobycia prawa z d. 24 sierpnia 1906 r. Prawo to jednak w zastosowaniu pozostawiało i pozostawia wiele do życzenia. Otóż w roku bieżącym mamy do zanotowania parę uzupełnień tego prawa. Uzupełnienia te dotyczą tych przypadków, gdzie spoczynek niedzielny ze względu na konieczność i rodzaj produkcyi nie mógł być całkowity, lecz częściowy przez zmianę robotników; otóż, tam porządek i czas trwania zmian i t. p. zostały ściśle oznaczone.

Dla kobiet pracujących ogromne znaczenie posiada prawo z 13 lipca 1907 r. Prawo to przyznaje kobiecie bez ograniczeń wolne korzystanie z całego jej własnego zarobku, oraz z oszczędności, z tego zarobku powstałych. Ma to olbrzymie znaczenie w tych wypadkach, gdy mąż przepijał bezkarnie całkowity zarobek żony.

Ważnym również krokiem naprzód jest prawo z 18 lipca 1907 r. Według tego prawa wszystkim robotnikom tych przedsiebiorstw, które nie podlegają obowiązkowemu ubezpieczeniu od wypadków, przysługuje możność przystąpienia do ubezpieczenia, jeśli tylko objawią chęć ku temu. W tym wypadku obowiązany jest właściciel warsztatu piśmiennie zgłosić swą zgodę i sprawa załatwiona. Prawo to ma na celu dać możność korzystania z dobrodziejstw asekuracyi licznym jeszcze masom, zatrudnionym w małych warsztatach i w chałupnictwie.

Wreszcie wspomnieć należy o paru drobnych ustawach: o hygienie w kopalniach, ochronie przed nieszczęśliwymi wypadkami w elektrowniach i t. d.

W Niemczech przedstawiono parlamentowi projekt następujących reform: 1. Zakaz nocnej pracy kobiet w przemyśle; 2. 10-godzinny maksymalny dzień roboczy dla nich i 3. Uregulowanie pracy w przemyśle domowym (chałupnictwie).

Pierwsze dwa projekty zrodziły się w Szwajcaryi,t. j. Niemcy zobowiązały się na międzynarodowej konferencyi w Bernie (d. 26 września 1906 r.) przeprowadzić te reformy u siebie do 1 stycznia 1909 r. Byłby to postęp w porównaniu do ustawy, datującej od 1891 r., według której dzień roboczy dla kobiet nie powinien przekraczać 11 godzin a w soboty i dni przedświąteczne 10 godzin. Dodajmy dla informacyi, że 10-godzinny dzień pracy dla kobiet (maksymalny) Anglia uchwaliła już przed 60-laty, a Francya w 1904 r. Ma to podwójne znaczenie, gdyż doświadczenie uczy, że, szczególnie w fabrykach, gdzie pracują kobiety i mężczyzni obniżenie godzin dla drugich następuje zazwyczaj niedługo po obniżeniu dla pierwszych.

Na zakończenie naszego krótkiego przeglądu postępów polityki socyalnej musimy wspomnieć o świeżym projekcie utworzenia w Austryi t. zw. ministeryum pracy lub robót publicznych. Projekt sam przez się bardzo pożądany, lecz wykonanie będzie szwankowało i to znacznie, jeżeli na czele projektowanego ministeryum stanie nowy a tymczasem bez teki minister, Gessman, jak twierdzą pisma.

Sprężyną, która wypchnie Gessmana na to odpowiedzialne stanowisko, z którego może wpływać na losy i byt milionów robotników, nie byłyby odpowiednie kwalifikacye, t. j. wiedza i praktyka w kierunku socyalno-politycznym i zaufanie ludu, lecz ordynarna protekcya stojącego dziś u władzy stronnictwa chrześciańsko - społecznego, (Weisskirchner, Lueger) w którego szeregach oddawna się znajdował.

W karyerze politycznej Gessmana zbyt dużo jest faktów, które go obrzydziły ludności robotniczej, aby ta mogła uważać go za swego opiekuna w gabinecie ministrów. Dodajmy jeszcze, że „ministerya pracy” istnieją od szeregu lat w Belgii i Francyi (na czele stoi Viviani), gdzie duże położyły zasługi na polu polityki socyalnej.

Stanisław Krauz.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

P. Aleksiejew ma słuszność.

P. Aleksiejew, poseł od ludności rosyjskiej z Warszawy, odegrał w Dumie swój debiut parlamentarny znakomicie. Gdy schodził ze sceny, jego kroki zagłuszyło rzęsiste brawo prawicy. Było to uznanie zasłużone. Bo olej mądrości politycznej, który obfitą strugą spłynął z ust przedstawiciela „rosyjkiej Warszawy“, był czysciutką esencyą wszystkiego, co od 40 kilku lat przetoczyło się wielkiemi i małemi falami przez szerokie łożyska prawomyślnych gazet rosyjskich, w czem one usiłowały nas kąpać, w czem uczyły nas pływać lub próbowały topić. Czytając dziewiczą mowę apostoła „polityki kresowej”, zdawało mi się, że on otwiera groby i wywołuje duchy obudzonych z śmiertelnego snu wielkich mężów, którzy doprowadzili nas do nędzy i rozpaczy a państwo do ruiny. Zdawało mi się, że śród bitych mu oklasków słyszę odgłos szkieletowych uderzeń dłoni Katkowow, Pobiedonoscewów i Gringmutów. Niektóre jego zdania brzmiały jak formuły algiebry politycznej, za pomocą których rozwiązywane są od pół wieku przez biurokracyę zagadnienia naszego życia. Jest to zupełnie naturalnem i zrozumiałem, że stosunki społeczne, uporządkowywane i regulowane według takich formuł, układają się idealnie. To też nietrudno było p. Aleksiejewowi z poziomu ścisłej wiedzy wznieść się na wyżyny poezyi. Pięknie z pod jego pędzla wyszedł obraz raju, w którym żyjemy dzięki rozmaitym dobrodziejstwom „kresowym” w którym moglibyśmy używać wszelakiego szczęścia, gdybyśmy tylko spełniali przykazania i nie obrywali owoców z drzewa wiadomości dobrego i złego. Za to p. A., chwyciwszy miecz, stanął z groźbą jako archanioł u wrót Edenu, z którego jednak wygnać nas nie chce.

Jeżeli Pismo św. ulega krytyce, to jeszcze mniej zabezpieczoną od niej być może nawet najdoskonalsza mowa przedstawiciela „prawdziwych Rosyan” z Warszawy. Dowiódł on cyframi i faktami, że od stu lat a zwłaszcza od 40 rozwinął się przemysł i handel w Królestwie Polskiem i że wogóle wszystkiego przybyło. To zupełnie słuszne twierdzenie usiłowano podważyć w sposób nienaukowy a nadewszystko niegrzeczny. Przypuśćmy — dowodzono — że codziennie damy dziecku porcyę rózeg; pomimo to ono będzie rosło; otóż czy należy wnioskować, że rózgi były przyczyną jego wzrostu? Wiadomo, ze często rozum wielki widzi tam harmonię, gdzie mały dostrzega sprzeczność. Więc też powyższy argument jest tylko pozornie przekonywającym. Życie społeczne, podobnie jak natura, stawia kolejno obok siebie zdarzenia a dopiero mądrość wykrywa między niemi związek. Wprawdzie

dotychczas nie udowodniono, ażeby bicie wpływało dodatnio na rozwój organizmu ludzkiego, ale kto wie, czy tak nie jest, a jeśli się znajdzie umysł genialny, który nas o tem zapewnia, powinniśmy mu zaufać. Alboż to hygieniści i fizyologowie nie wykazują łączności między kartoflami a inteligencyą, między mydłem a cholerą, między wódką a poezyą? Skoro wolno twierdzić, że dyeta w pokarmach pomaga zdrowiu, to wolno również twierdzić, że dyeta w prawach obywatelskich sprzyja dobrobytowi narodu. Co najwyżej możnaby tylko zakwestyonować w wywodzie p. Aleksiejewa przyznanie całości dobrych skutków uciskowi „kresów”. W ciągu minionego półwiecza występowały również inne czynniki, których łączność z naszym postępem materyalnym i umysłowym nie została ustalona, ale które prawdopodobnie do niego się przyczyniły. Tak np. rozwinęło się u nas imponująco złodziejstwo, które tak dalece ogarnęło wszystkie dziedziny pracy, że ona w każdej swojej rachubie musi dla niego odtrącić pewien procent dochodów. Czyż wobec tego będzie parodoksalnym wniosek, że złodziejstwo potęguje naszą sprawność i płodność ekonomiczną, zmuszając ją do wytwarzania więcej produktów dla pokrycia jego łupów? Zamiast pospiesznie oburzać się, zapuszczajmy nasz rozum w głębię życia a z pewnością wydobędziemy z niej niejedną perłę prawdy i odnajdziemy ukryte przyczyny, których wcale się nie domyślamy. Taką perłą jest niezawodnie historyczny sąd p. Aleksiejewa, według którego dorobek nasz kulturalny z ostatniego wieku zawdzięczamy „silnej ręce” i „jeżowej rękawicy” systemu panującego nad „kresami”.

P. Aleksiejew oświadczył się z całą stanowczością przeciw autonomii Królestwa Polskiego i również słusznie. Nie należy zapominać, że jest on posłem od ludności rosyjskiej naszego kraju a raczej od „prawdziwych Rosyan”. Niema zaś na świecie autonomii tak pełnej, tak nieograniczonej, tak wolnej od jakichkolwiek uzależnień, jak ta, z której oni u nas korzystają. Ich więc przedstawiciel, który przecie przemawiał w imieniu swoich wyborców, mógł całkiem zasadnie powiedzieć, że niczego więcej dla nich nie żąda. Zwrócił już uwagę na to źródło jego gustu członek Koła polskiego w Dumie, p. Żukowski, tylko niedość wyraźnie je uwydatnił. Nie posiadam tak wielkiej imaginacyi, abym mógł wyobrazić siebie w roli p. Aleksiejewa. O ile wszakże mogą przenieść się na jego miejsce, zdaje mi się, że postąpiłbym tak samo. Krzyczałbym z mównicy parlamentarnej, zwrócony plecami do lewicy: „Czcigodni rodacy, zbawcy niepodzielnego państwa a najmilsi sercu mojemu bojowcy „związku narodu rosyjskiego”! Wiem, że nie odmówilibyście *nam* ptasiego mleka, gwiazd z nieba na piersi i tęczy na wstęgi przez ramię. Ale wierzcie, *że my* w Królestwie Polskiem niczego więcej nie żądamy, bo mamy dosyć wszelakiego dobra. Posiadamy taką autonomię, że tylko palce po niej lizać”!

Trudno, każdy dba więcej o ten „piróg” — mówiąc językiem p. Puryszkiewicza — który spożywa, niż o ten, którego inni nie jedzą. A p. Aleksiejew i jego towarzysze posiadają zbyt smaczny, ażeby mogli się go wyrzec lub część z niego odkrajać. Większego nie żądają, bo doprawdy nie poradziliby mu nawet przy najlepszym apetycie. Oto dlaczego drugi poseł z Warszawy miał słuszność, gdy dowodził w Dumie, że wtedy gdy on i jego współbiesiadnicy ucztują, my powinniśmy stać za szklanemi drzwiami i połykać ślinę, przypatrując się, jak smakuje autonomia rycerzom kresowym.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

O ZNACZENIU METODY DOŚWIADCZALNEJ W BADANIACH UKŁADU NERWOWEGO.

Nauka o układzie nerwowym i jego czynnościach jest zupełnie nowożytna. Dziwnem wydawać się może, że dopiero przed stu laty dowiedziano się, iż mózg jest organem myśli, że uczucia i namiętności mają swe siedlisko nie w sercu, lecz w mózgu. Wprawdzie Hippokrates, ojciec medycyny już domyślał się, że inteligencya ma związek z mózgiem, ale po za tem nic nie wiedział o układzie nerwowym, brał nawet tętnice za nerwy i twierdził, że nerwy mają początek swój w sercu. Platon i Arystoteles popełniają też same błędy. Z pomiędzy pisarzów starożytnych jedynie Galenus badał układ nerwowy *metodą doświadczalną*, to też dokładnie poznał znaczenie nerwów, mózgu i mlecza pacierzowego; zbadał także ważniejsze czynności układu nerwowego. Ten znakomity lekarz grecki, który żył w II stuleciu po Ch., zrobił dla *Fizyologii* więcej może, niż którykolwiek z uczonych, gdyż on pierwszy wprowadził do badań metodę doświadczalną, i na tej drodze zebrał mnóstwo zasadniczych wiadomości o czynnościach układu nerwowego.

Ubiegło jednak następnie 16 stuleci, a nic prawie nie przybyło nowego do nauki o czynności nerwowej; fizyologia mózgu pozostała tem, czem była w II stuleciu, za życia Galenusa. Nie możemy bowiem zapisywać do nauki tych hypotez, jakie wygłaszali rozmaici pisarze o mózgu: wysnuwali oni wnioski ze swej wyobraźni i zaciemniali jedynie wiadomości zdobyte przez Galena.

Z początkiem XIX stulecia odrazu zaczyna się świetna epoka dla nauk przyrodniczych; w dziedzinie nerwowej odkrycia sypią się jedne za drugiemi. XIX stulecie śmiało nazwać można „wiekiem nerwowym” nie w ujemnem znaczeniu, ale odnośnie do szybkiego rozwoju nauki o układzie nerwowym.

Flourens (1822 r.) przeprowadza piękne doświadczenia nad półkulami mózgowemi i przekonywa się, że inteligencya ma swe siedlisko w zwojach mózgowych.

Du Bois - Reymond odkrywa, że nerwy posiadają własną elektryczność; prace Helmholtya, Vulpiana, Klaudyusza Bernarda zaliczają się do najznakomitszych z zakresu fizyologii systemu nerwowego. Znakomitemi są zwłaszcza doświadczenia K. Bernarda; uczony ten otworzył nowe, nieznane dotąd dziedziny dla nauki i wskazał uczonym metody, jakiemi badać należy organizmy. Klaudyusz Bernard stworzył *Fizyologię ogólną*. Między wielu innemi, jemu zawdzięczamy odkrycie, że nerwy wywierają wpływ na krążenie krwi a także regulują ciepłotę w naszych tkankach.

Wreszcie lekarze francuzcy ze szkoły Salpetrierskiej wiele przyczynili się do poznania czynności fizyologicznych rozmaitych części osi mózgo-rdzeniowej; badając patologiczne zboczenia układu nerwowego, wykryli, że kieruje on odżywianiem się rozmaitych tkanek.

Wprawdzie te ostatnie spostrzeżenia należą do dziedziny patologii, ale wiemy przecież, że patologia nie powinna być oddzielaną od fizyologii; obie te nauki wciąż wspierają się wzajemnie. Pamiętać także należy, że patologia jest fizyologią doświadczalną, zastosowaną do człowieka.

Rozmaite uszkodzenia w układzie nerwowym, jakie przypadek wytwarza u ludzi, fizyologowie naśladują w pracowniach i sztucznie je wytwarzają, robiąc operacye na zwierzętach. Naprzykład, przy wycinaniu rozmaitych części mózgu i nerwów zauważono, że niektóre czynności fizyologiczne i psychiczne znikają u zwierzęcia operowanego. Tym sposobem doszli uczeni do wniosku, że „mózg” nie jest to jeden narząd, lecz cały szereg narządów ze sobą połączonych, jednakże każdy z nich zachowuje pewną autonomię w czynnościach organizmu. Jeżeli np. psu przeciąć rdzeń pacierzowy w tylnej części ciała, to tylne nogi tego zwierzęcia przestaną czuć ból, gdy je kłuć będziemy; nogi tylne będą jednocześnie sparaliżowane, pies nie może chodzić, ani stać. Natomiast przednie nogi i cała przednia część ciała psa pozostanie normalną, gdyż przednia część mlecza pacierzowego pozostała nieuszkodzona.

Za pomocą doświadczeń i obserwacyj przekonano się również, że niektóre części układu nerwowego, czyli niektóre „ośrodki”, mogą być pogrążone we śnie, wówczas gdy inne ośrodki w tymże czasie czuwają. Wiele obserwacyj takich zebrano, zwłaszcza badając ludzi podczas snu naturalnego a także w chwili zadawania snu za pomocą narkotyków.

Niezmiernie wiele ciekawych spostrzeżeń dostarczyły także badania stanów tak zwanych „hypnotycznych” u ludzi i zwierząt; jestto już bowiem rzeczą w ostatnich czasach dowiedzioną, że zwierzęta, podobnie jak człowiek, zapadać mogą nagle w ów dziwny stan sztywności i odrętwienia, zwany *katalepsyą*, zależną od specyalnego stanu mózgu. Oto cały szereg wielkich odkryć, zdobytych w XIX stuleciu, dzięki *metodzie doświadczalnej*, wprowadzonej do badań *Ogólnej Fizyologii mózgu*, gdy tymczasem przez 16 stuleci poprzednich nie wzbogacono tej nauki żadnem wybitnem odkryciem, nie rzucono żadnego prawie światła na czynności układu nerwowego.

Ale nie koniec tu nowym zdobyczom wiedzy. W drugiej połowie ubiegłego stulecia rzucono się z zapałem do badań mikroskopowych *tkanki nerwowej* oraz jej składowych części: „komórek nerwowych”. Zrozumiano, iż dla wytłomaczenia objawów życia nerwowego nie wystarcza poznać ogólny kształt masy nerwowej, jej objętość i rozmieszczenie u człowieka i zwierząt. Zjawiła się potrzeba zajrzenia do głębi, do wnętrza masy nerwowej, zbadania każdego jej strzępka, każdego włókna i ujrzenia rzeczy, niewidzialnych dla oka. Usiłowano tedy zbadać budowę najgłębszych nawet warstw mózgu, aby módz zrozumieć cudowny mechanizm, za pomocą którego działa on na cały ustrój człowieka, rządzi wszystkiemi jego sprawami życia.

Do takich szczegółowych badań tkanki nerwowej znakomicie przyczyniły się nowe *metody histologiczne*, wynalezione w drugiej połowie XIX stulecia. Dzięki tym metodom zobaczyliśmy nareszcie, jak wyglądają rozmaite komórki nerwowe, jak się grupują w rozmaitych częściach układu nerwowego. Poznano, że typy komórek nerwowych są niezmiernie liczne, co przypuszczać pozwala, że różnorodność kształtów komórek nerwowych związana jest z oddmiennemi ich czynnościami.

Trudno nawet uwierzyć, że nasze gruntowne pojęcia o komórce nerwowej są zupełnie świeże, datują się zaledwie od lat trzydziestu. A jednak jakiż to świetny ruch obecnie w tej gałęzi wiedzy, ile zrobiono już pięknych odkryć; nowe prace ukazują się niemal codziennie.

Wreszcie przed kilku laty metody histologiczne doszły do takiej doskonałości, iż dzięki im możemy zajrzeć do najgłębszych tajników samej komórki nerwowej. Ujrzeliśmy, jak wygląda *jej wewnętrzna budowa* i poznaliśmy, że każda komórka jest organizmem wysoce skomplikowanym, co oczywiście odpowiada jej najwyższemu przeznaczeniu w naturze.

Te nowe odkrycia o wewnętrznej budowie komórki nerwowej mogą w najbliższej przyszłości doprowadzić do rozwiązania niezliczonych zagadnień, będących obecnie przedmiotem zaciętych sporów między uczonymi.

Tak więc wraz z postępami *fizyologii* układu nerwowego rozwija się *Morfologia*, to jest nauka o budowie tegoż układu. Badania fizyologiczne zostały przeniesione na komórkę nerwową i tu pod mikroskopem uczeni pilnie śledzą zmiany, jakie w niej zachodzą w stanie spoczynku i czynności, pod wpływem znużenia, zatrucia, chorób zakaźnych i chronicznych.

Morfologia z fizyologią idą w parze, obie wsparte na metodzie doświadczalnej, która jest tak płodna, tak obfitująca w wyniki. To też ubiegło zaledwie sto lat, gdy zabrano się do ścisłych badań układu nerwowego a już powstała olbrzymia literatura, odnosząca się do tej dziedziny. Istnieje obecnie oddzielna nauka—*Neurologia*, która wartkim swym prądem pociąga ku sobie fizyologa i lekarza, psychologa i pedagoga. A któż z nas nie chwyta skwapliwie wiadomości, odnoszących się do pojmowania naszego życia wewnętrznego?

W wielkich miastach zawiązały się *stowarzyszenia lekarzy neurologów*, którzy mają za zadanie wspólnemi siłami dojść do wyjaśnienia, co jest przyczyną rozmaitych zboczeń w czynnościach mózgu i nerwów. Ale i tu, w owych stowarzyszeniach rozwiązania zagadnień nie szukają w czczych dyskusyach, lecz stosują metodę doświadczalną, metodę bezpośrednich obserwacyj.

Lekarze sprowadzają na swe obrady chorych i wspólnie badają ich stany fizyologicznie psychiczne: obserwują wrażliwość chorych na dotyk, na ból; obserwują ruchy ich mięśni, sposób chodzenia, mówienia, pisania i t. p. A tak zebrana wiązanka obserwacyj służy do dyskusyj i do następnych spostrzeżeń. W ciekawszych wypadkach sprowadzają tychże chorych po kilka razy; niekiedy nawet zwołują ich po upływie kilku lat, aby nareszcie przekonać się o postępach zdrowia lub choroby, o trafności postawionej dyagnozy i przeprowadzonej niegdyś dyskusyi nad tym poszczególnym wypadkiem.

Tak więc wszędzie i zawsze trwałe wnioski naukowe mogą być zebrane jedynie drogą bezpośredniego zetknięcia się z przyrodą, głębokiego zrozumienia jej metod twórczych.

D-r Michalina Stefanowska.

LITERATURA I SZTUKA.

Wlażą w swoje korzenie!

Nr. 47 *Prawdy* pojawiła się recenzya „Doryckiego krużganku" Jackowa, napisana przez p. F. G. Główną wadą tego zbiorku nowel ma być według p. F. G. to, że autor, podobnie jak inni jemu pokrewni, zbyt „lekkomyślnie zapatrzyli się w nasze strony" i „zgubili chodniki prowadzące do wsi", to znaczy: rzucili się ku tym zagadnieniom, które wiedzie z sobą życie miejskie, zaczęli się martwić, szarpać z sobą, spostrzegli rzeczy przygnębiające i przerażające i zachciało im się zmagać z tymi problematami, przebijając się przez nie, zamiast poprostu plunąć na ten cały kram i powrócić na wieś, aby tam, popijając żętycę, odświeżyć zaczadzoną wyziewami miejskimi duszę, wypocząć na łonie wiejskiej natury, która jest przecież taka prosta, poczciwa a tęga sobie. Hej! a tam gdzieś pastuszek ulinił sobie fujarkę z wierzbiny i gra; hej! a tam gdzieś Burek wesoło szczeka i ogonem wiwija; hej! a tam krówka wdzięczna o zachodzie słońca do domu powraca z pełnemi wymiony — hu! ha! A gdzieżeście wy: Jackow, Paczowski, Karmański, Łucki? Dusza wasza siedzi gdzieś tam na jakichś stryszkach miejskich, a tu wieś was woła!

Biedny Jackowie, zachciało ci się być Jackowem a nie Stefanykiem! Co za zarozumiałość! A przecież tak łatwo ci było iść za nim, masz wszystkie warunki potemu: znasz chłopa, połonina cię wypiastowała, znasz tysiące drobnych szczegółów chłopskich, sam jesteś chłopem (mogłeś do książki dodać swoją fotografię w chłopskim stroju!), dlaczegóż to wszystko marnujesz zamiast eksploatować, tembardziej, że przecież chłopskie rzeczy są dziś towarem modnym i popłatnym! Trzeba było tylko jeszcze postarać się o pociągający szyld i stworzyć „szkołę huculską", tak jak my stworzyliśmy „zakopiańską"! To dziwne, że wam to jeszcze na myśl nie wpadło!

Z drogi, chłop idzie!

Ta recenzya opiera się na czemś, co się na pozór tak samo przez się rozumie, co się tak osłuchało, że trzeba dopiero użyć przesady jak odczynnika, aby nonsens w jej założeniu wydobyć. A zresztą ta recenzya, z góry odwołująca się do powszechnie przyjętej opinii, że chłopskie tematy mają godność wyjątkową, to tylko jeden z tysiąca symptomów dowodzących, że współczesna polska świadomość, stanąwszy przed jakąś stromą ścianą, nie wie sama co zrobić z sobą i z tchórzostwa, czy z bezradności włazi w swoje korzenie, — a dla odmiany także i w cudze.

Otwórzmy okno na to widowisko.

Nie mamy czem żyć, nie mamy w co wierzyć! — mówiło się—kłamało się. Ale wnet znaleziono mnóstwo surogatów. Gdzieś ktoś inny za nas musi być silnym, musi coś zrobić—niech będzie naszym bogiem. Syte próżniactwo łatwo uznaje. Wartoby zbadać, ile tego pierwiastku było w tej orgii bałwochwalstw literackich, jaką się odznaczało ubiegłe dziesięciolecie. Bezpłodna psyche mieszczańska, ta stara babcia, która patrzy, jakiegoby tu sobie jeszcze zastrzyknąć eliksiru, klęka przed duszą chłopską i mówi: „Zbawienie leży pod siermięgą — niech sobie zresztą leży, gdzie chce, byle nie we mnie, nie we mnie!" Sztuka i piśmiennictwo — i to nietylko u nas—są tego symbolicznem odbiciem.

Był prerafaelityzm. Był czas, kiedyśmy szukali zbawienia u Hindusów i czuliśmy się „wnukami braminów z nad Gangi". P. Feldman woła wciąż: Do romantyzmu! do romantyzmu! Zawsze do czegoś się wraca, szuka się jakiegoś schówka. O bziku greckim, czyli o polskich anankistach (Płażek) mówić chyba nie potrzebuję. Świadczy ten bzik o niezdolności tworzenia nowych oryentacyj literackich, one zaś nie mogą się wytworzyć, póki nie nastało poczucie nowych zadań twórczych, póki literatura nie dokonała rzeczywistej anneksyi nowych pól życia. Wyspiański, który dla wyładowania swego talentu potrzebował koniecznie aparatu greckiego, oddziałał pod tym względem na literaturę polską reakcyjnie; wielki poeta ma to do siebie, że przygniata sobą i pożera małe talenciki naokoło, odbierając im odwagę tej odrobiny oryginalności, jakaby w nich była. Mamy teraz znowu Herbaczewskiego, który zapewnia, że w nim „żyje mistyczna kultura prastarej pogańskiej Litwy"; mamy panią Wolską, która odbyła podróż w czasie i wcieliła się w starosłowiańską kapłankę Swuntę, drukując dramat, na którego czele znak „swasti" jest pieczęcią paszportową odbytej podróży. Spodziewać się można, że w ciągu kilku lat najbliższych zalana będzie literatura nasza rusałkami, rapsodami, witeziami i tym podobnym personelem tragicznej Ananki; zadaniem najbliższej generacyi, tej, która teraz dorasta w szkołach i karmi się Wyspiańskim a niebawem zacznie napełniać łamy pism, będzie mimowolne doprowadzenie do absurdu tej maniery. Czytałem niedawno w rękopisie utwory jednego takiego młodziutkiego poety, który z pewnością niebawem „wypłynie"; oto repertuar jego asocyacyi:

Gontyna — wirydarz — wzejdzie — bardowie — na szarych i smętnych ugorach jego duszy, na niebosiężnych wyżach jego marzeń i snów powiędły mistyczne kwiaty—z duszy wykwitł cały orkan otchłannych dźwięków i chorych dysonansów — a on samotny był wciąż i bezdomny — O święte, jedyne Życie! i popłynął ten zawrotny płomienny pean przed alabastrowy tron jej duszy—roztruchany—wabiący, upojny, wróżebny — uderzenia piorunnych[1]) czekanów — Serce! niech się roześpiewi twój żal — Królewicz: i skarbiec otworzę i rozdam złoto, rubiny, opale i ametysty — że cię otęczą blasków otoczą — Twych ust rozkroje — objata — A ty w ametystach i rubinach barwnych witraży stałaś — lub wnijdź Najświętsza w chram Duszy mojej— w świątnicę snów mych — ja ci tam ołtarz wykuję — codzień ci śpiewać będę antyfony, hymny, psalmodye modlitewne—skroń ci umaję w zioła polne z mistycznej Łąki— skroń aureolą bóstwa otęczę, dam ci się patrzeć na świat przez witraże — świątynne pieśni zagram pochwalne i t. d.

Maluczko, a młody ten rapsod ulokuje się w „Krytyce" p. Feldmana. Bo p. Feldman szczególnie był tym, który zawsze z nerwową ruchliwością wyglądał, czy gdzie na horyzoncie nie pojawi się jaki nowy korzonek do włażenia. On to przecież w czasie wojny japońsko-rosyjskiej, kiedy wszyscy po swojemu tłomaczyli przyczynę zwycięztw japońskich, wykazał, że duchową siłą-mocą żółtych bohaterów był mistycyzm, to samo mistyczne obcowanie z przodkami, które znowu my mamy w obrzędzie Dziadów. Zwycięztwa japońskie były więc bezpośrednim dowodem i sankcyą wieszczego powołania Micińskiego, który jest assyryjczykiem i belialem i wikingiem; wogóle człowiek ten posiada różdżkę do wykrywania różnych źródeł różnych dusz. Tak samo Miriam.

Nieszczęściem tylko jest, że nie posiadamy polskiej Eddy, nie mamy z czego tak bardzo robić naszych dramatów wagnerowskich. Za Eddę muszą nam starczyć Tatry, u których stóp mamy sobie zbudować polski Beyreuth („polski" jest tylko w przymiotniku, rzeczownik, jak zwykle, obcy). Tatry ze swoim światem basniowym, Tatry — gdzie na każdej górze siedzi jeden poeta i pisze sonet. A górale — wszakże to potomkowie zbójników, mamy więc i my coś nakształt wikingów i nie potrzebujemy się wstydzić przed Niemcami. Panie z miasta, te same, które dawniej oddawały się praktykom okultystycznym, przepadają teraz za uściskami górali. Tu jest te-

[1]) Najulubieńszym efektem jest pisanie pewnych ważnych słów przez wielką literę, oraz odrywanie przymiotnikom starych końcówek a doczepianie im końcówki „ny" (np. rozpaczny zam. rozpaczliwy).

żyzna, wigor, żelazo na bladaczkę, Ursprunglichkeit! I literaturze naszej trzeba takiego żelaza, dlatego popieramy szkołę zakopiańską, zastrzykujemy gwarę góralską w nasz ubogi język; dlatego „Słowo polskie" głaszcze pobłażliwie chłopskie grafomaństwo Jantka z Bugaja, a *Kuryer Lwowski* Kurasia, chociaż to nie górale — cóż dopiero gdyby to byli górale! Wszystko to ma w sobie znamiona jakiegoś szantażu duchowego, dokonywanego w imię urojonej potrzeby uzdrawiania czegoś tam.

Karol Irzykowski.

(d. n).

Z powodu listów Baudelaire'a.

Pan Fr. Naganowski [1]) wyraził w artykule o Baudelairze dość niepochlebną opinię o tym niezwykłym poecie, motywując swe zdanie listami Baudelaire'a i tem, co o listach tych mówiono.

Zdaje mi się, że należy dać możność wyrażenia innego zdania o tym samym człowieku, choćby dlatego, żeby nauczyć się poznawać lepiej kwestyę sporną.

Opinia tak wytrawnego znawcy, jak pan Naganowski, uczy, jak bardzo ostrożnie trzeba sądzić cudze poglądy. Niejeden oponent zarzuciłby panu N. brak erudycyi, podejrzewałby, że pan N. nie czytał tego co o Baudelairze pisano, i sądem takim wyrządziłby panu N. krzywdę.

Owszem, pan N. napewno czytał to, co o Baudelairze pisali wydawcy i przyjaciele i krytycy jego, tylko inaczej odczuł zarzuty, inaczej tłomaczył jego dziwne postępki, za co innego brał wreszcie grzechy i wady Baudelaire'a.

O poecie mówić trzeba zawsze trochę subjektywnie, trzeba go bodaj lubić, a lubienie takie zaślepia, ale i rozwidnia niektóre ciemne zaułki.

O poecie sądzić trzeba z pewnego stanowiska, które wcale nie każdemu jest dostępne: niektórzy wogóle lekceważą sztukę, niektórzy sztuki niepopularnej nie lubią — wszystko to wpływa na sąd.

Poetę sądzić wreszcie trzeba z pewną zasadą. Trzeba mieć pewne zapatrywania polityczne, społeczne; trzeba być wolnomyślnym lub nawet republikaninem, żeby o Boeklinie, R. Straussie wyrazić pochlebne zdanie.

Widzimy na każdym kroku, że każdy odcień polityczny ma swoich krytyków i poetów, ma swoją sztukę. To nie przypadkiem. Całe wychowanie domowe tych ludzi, całe ich dążenie życia codziennego wyraża się w tej krytyce. Ci, którzy tylko przemysł krajowy chcą popierać, prędzej niedocenią talentu Slewińskiego lub Pająkównej. Zwolennicy Wagnera są zwolennikami Noskowskiego i będą zwolennikami Rich. Straussa. W szeregach liberalnych ludzi więcej będzie amatorów Verlaina, niż w szeregach konserwatystów.

Ale sztuka może być i łącznikiem między ludźmi odrębnych odcieni. Uważać by można za wielkie szczęście, że są chwile, w których jakaś piękność bez ograniczenia zapanuje nad światem.

Jest to chyba zupełnie godziwe zadanie, żeby na temat sztuki ścierały się zdania różne na łamach nawet tego samego pisma, żeby ci, co czytają, w tej sprawie słyszeli czasami inne zdanie niż to, które dostrojone bywa do całej harmonii wydawnictwa.

We Francyi zresztą ocena, nawet oczernienie Baudelaire'a jest rzeczą inną, niż tutaj. Baudelaire jest popularny i zebranie karykatur Baudelaire'a jest dla znawców jego talentu taksamo pożądane, jak zebranie portretów — lub fotografij, ale inaczej rzecz się ma w społeczeństwie które Baudelaire'a zna niewiele. Tam karykatura Baudelaire'a da przewagę fałszywym sądom, zaważy w opinii, która się składa z dwunastu zdań o Baudelairze. Tembardziej się godzi mówić o nim inaczej.

Otóż Baudelaire nie należy wcale do poetów średniej miary a tem mniej do poetów nowożytnych. Wprawdzie z jego imieniem łączą zwykle jakieś nadzwyczajności, a szeregi snobów cytują z lubością dwa lub trzy wiersze przepisane z „Supplement" znalezionego w pociągu idącym do Wiednia, ale, powiadam, Baudelaire nie jest poetą nowożytnym. Baudelaire, dedykując Th. Gautier swoje wiersze, mówił do niego słowa, które sam o sobie słyszeć pragnął, — tak czynimy zawsze: cenimy w drugich nasze przymioty.

Słowa te były: „mistrzowi bezgrzesznemu języka francuskiego, wzniosłemu poecie" — „Tak, Baudelaire był sam poetą niedoścignionym i niedoścignionym mistrzem formy. Z pogardą odrzuciłby wiersze Verlaine, a muzykalność ich nazwałby sztuczką, rymy w rodzaju rymów Lemańskiego byłyby mu śmiertelnym grzechem. Żadnej swawoli ze sztuką, żadnych ustępstw dla uczuć i namiętności. Klasyczny spokój rozpaczy, czy zepsucia. Grzech skamieniały w przedziwnej formie, ohyda, która jest ohydą — ale przedstawioną w skończenie artystyczny sposób, — oto są wiersze Baudelaire'a. Nowożytna poezya lubi zacierać granice między złem a dobrem — nad wszelką rzeczą rozpościera niebo piękna.

Baudelaire zna grzech, zna zło i szpetotę i nie przebacza im wcale, nie łudzi się, ani drugim się łudzić pozwala, stąd jego słuszne oburzenie, które pan Naganowski przytacza: poezya jego jest wysoce moralna.

Można by mówić, że Baudelaire lubował się w szpetocie. Zapewne. Nie umiał wygrywać na fleciku pieśni na cześć godów życia. Widział z przerażającą jasnością szkielet pod formą cudzych kształtów, lękał się, że z ust ukochanych poczną, jak w bajce, wylatywać ropuchy i gady, ale i to przecie powinno się zaznaczać z niebywałą wyrazistością — kochał piękno do szaleństwa, chorobliwą miłością człowieka, co niema na ziemi nic, prócz tego ideału; kochał z mocą i walecznością tego, któremu zabrał świat wszystko — prócz myśli własnej o pięknie.

Baudelaire powiedział: „kocham obłok, co mija". Jakto, ani ojczyzny, ani kobiet, ani sławy, ani przyrody — nic, tylko tę formę zmienną i tylko wtedy, kiedy mija. Ach tak, dla wielu ludzi, to bardzo niemoralne zdanie, taki człowiek w żadnym razie nie będzie porządnym konduktorem, ani ojcem rodziny. Taki człowiek, niestety, nigdy tak szczęśliwym nie będzie, jak konduktor, który stracił miejsce.

Baudelaire jest bardzo, bardzo pokrzywdzony. Nikt nie wie, ile cierpiał w życiu, jak bardzo mózg jego różnił się od innych, ile nerwy jego czuły, ile radości mu odmówiono. Przeciętny znawca, mrużąc znacząco lewe oko, powie z przekąsem: znamy się na tych cierpieniach, mości-dobrodzieju. Otóż nie, uszło to nawet uwagi pana Naganowskiego, który wraz z innymi podejrzewa Baudelaire'a o nadużycia, których wcale robić nie mógł.

Baudelaire truł się wprawdzie haszyszem i opium, ale któż tego nie robił wówczas i kto teraz nie robi tego w innej może formie. Niechętnie o tem mówię, bo życie prywatne poety obchodzić powinno lekarzy i rodzinę, a dla oka obcego ma być ukryte, jak cegła pod sztukaterya rokoko, ale doprawdy wartoby raz upewnić rzekomych zwolenników sztuki, że żadna trucizna na talent nie wpływa. Heine ani trochę nie uronił z talentu, ani Balzacowi zaszkodziła kawa, ani Poemu wódka, ani Nietzschemu przepracowanie.

Guy de Maupassant pozostanie geniuszem, mimo że umarł na paraliż postępowy, tak samo jak Baudelaire ani o jotę nie byłby wyższy, gdyby się udał do Kossowa na kuracyę. Te małostki nie dotykają talentu.

Prawdą jest natomiast i godzi się o niej mówić ze czcią, że Baudelaire był człowiekiem chorym i smutnym. Takim chorym i smutnym był Czajkowski i żadna może muzyka nie tchnie tak bardzo przeczuciem śmierci, żadna tak wymownie o śmierci nie mówi, jak muzyka Czajkowskiego. To nie jest muzyka życia — i poezya Baudelaire'a nie jest poezyą miłości i szczęścia. Skarżył się jeden z moich znajomych, gorący zwolennik Baudelaire'a, że żadnego z jego wierszy posłać nie może kobiecie kochanej. Ta najzupełniej słuszna uwaga potwierdza naszą charakterystykę. Baudelaire nie jest poetą szczęścia, ani poetą miłości. Kobiet nie znał i nie mógł znać, ani kochać. Uważał je za przedmiot uciechy wątpliwej wartości, za kruchą zabawkę, która prędzej niż inne w rękach się psuć zaczyna i więdnąć, ale za to rozumiał boleść nieśmiertelną, ukrytą w każdej miłości, czcił jak świętość ową duszę kobiecą, która jest ziarnkiem ukrytem piżma, która jest „kadzielnicą woniejącą w mrocznym kościele". Odczuł, jak nikt inny, boleść kobiety, która piękność swą widzi i zanik jej przeczuwa, rozumiał skargi tych, co jutra gorszego się boją, i tym właśnie ślub składał niewzruszonej wierności. Jeżeli widział brzydotę i grzech, to z równą jaskrawością widział ten niedościgniony ideał piękna. Któż mógł więcej i trwalej kochać niż on, który przeczuwając zgniliznę formy, wyobrażając sobie ohydny obraz rozkładającego się ciała, mógł wyrzec te nieśmiertelne słowa: wtedy kochanko moja powiedz robactwu, co cię pocałunkiem toczy, że treść i formę twojej piękności na wieki zachowałem.

Sądzę, że lepszej ochrony przed rozczarowaniem nie wymyślił żaden poeta i zapewne nie wymyślił dlatego, że nikomu bardziej jasną i zrozumiałą nie była znikomość form ziemskich.

Ukochać ową chmurę, co mija, włożyć całą swą duszę w ten ideał, zdawać sobie sprawę z każdego grzechu i każdej wady. Grzech i wadę tę uświęcić pięknością, a ponad grzech i wadę wznieść czysty swój ideał i wiernym mu zostać — to zaprawdę tylko Baudelaire potrafił i potrafił wbrew wszelkim rozumieniom i pomimo wszelkich rozczarowań.

Że na tej drodze ma się nielicznych towarzyszów, że droga ta idzie po cierniach, że na niej cierpień i męki dużo, o tem Baudelaire wiedział od pierwszej chwili.

Najwierniejszym był kochankiem boleści i boleści przypisywał wpływ uszlachetniający. Błogosławił jej na wstępie swych poezyj i miał ją za najczystszą krynicę, w której zmywa się grzech każdy. Zapewne, czuł jak bardzo wiele sam zawdzięcza tej potędze, jak często duszę jego kalały poziome żądze i jak zbawienną mu była ta kropla goryczy, bez której nie „można być w niebie".

Rozumiał, on, największej kapłan piękności, że ta piękność nie jest ani dobrocią, ani świętością. Na bezwstydnym jej kadłubie równie dobrze zbrodnia i grzech jak cnota chwieją się, w łańcuch okropny związane.

Bezwzględna pani piękność ofiar i męki czczej i bezpłodnej wymaga i daje za to gorycz i tęsknotę.

O tak, rzadko który poeta zdawał sobie tak dobrze sprawę z tego, czem jest poeta

---

[1]) „Słowo Polskie" Lwów 1907.

Wyrodek, którego przeklina własna matka, człowiek, nad którym znęca się kobieta, krwią jego serca krasząc swe policzki — a jednak całe to piekło drogie mu jest i święte; nie zdradzi męki swej za cenę sławy i szczęścia lichego.

Są chwile w życiu każdego człowieka, kiedy „doliny mu są bliskie a szczyty dalekie" wtedy w Baudelairze szuka ukojenia, szuka echa własnego płaczu. Są chwile, kiedy kląć i złorzeczyć chce człowiek, wtedy mu przekleństwa szepcą złowrogie wiersze Baudelaire'a. Taką złą chwilą było całe życie poety. Od czasu, kiedy myśleć zaczął, poczuł niedoskonałość życia, może przez niedoskonałość własną. To, co mógł kochać, odwracało się od niego, niedostępne mu było z jakichś nieprzewidzianych, nieodwołalnych wyroków. Wszystko inne raziło go i bolało. Nie mógł oprzeć głowy strudzonej o nic, żeby nie uczuć jakiegoś wyrzutu, jakiegoś uczucia winy. Słodycz zmieniała mu się w gorycz, szpetota przezierała przez rzekome piękno. Ukochał tedy zagadkę, i tajemnicę, i cierpienie.

Do uplastycznienia sobie jego postaci niewiele przyczyniły się listy ostatnie. Cóż z nich widać? Dumnego poetę, dbałego o dobre wydanie dzieł swoich, człowieka, cierpiącego na śmieszny i poniżający bruk funduszów, nerwowego i zmęczonego człowieka, który w chwilach złości odważa się być niegrzecznym i otwartym.

Prócz tego wiemy przecie wiele więcej o Baudelairze; wiemy, że lubił namiętnie perfumy, Poe'go i koty. Szczegóły te są jakby wiadomością, w jakiem muzeum wisi to lub owo arcydzieło malarskie, kiedy powstało, w jakich warunkach, ale o Baudelairze mówi najlepiej sam Baudelaire, mówi najcudniejszą mową z każdego wiersza. Żaden poeta nie był tak wstrzemięźliwym w wynurzaniu swoich smutków. Ukrył niejako własną duszę, za duszę innego, którego tłomaczył i komentował. Żaden poeta nie był tak nieomylnym znawcą piękna. Pierwszy poznał się na Wagnerze i z entuzyazmem pisał o jego muzyce. Krytyki Baudelaire'a są najlepszą prozą francuską i najwykwintniejszym sądem. Ten człowiek umiał cenić piękno i entuzyazmować się, jak student. Nie chodził ze skrzywioną gębą i nie wyrzekał na złe jadło z powodu własnego kataru kiszek. Znał się na sztuce i kochał całą duszą najbardziej życiowego muzyka, twórcę brutalnego Siegfrieda — i najbardziej zmysłowego poetę, rozkochanego muzułmanina, Teofila Gautier.

Dr. Wacław Moraczewski.

SPRAWY EKONOMICZNE

Budżet rosyjski.

Na wtorkowem posiedzeniu Dumy d. 10 b. m. minister skarbu odczytał deklaracyę w sprawie budżetowej. I. minister skarbu, i przywódcy wszystkich prawie stronnictw Dumy są zdania, że budżet powinien być zatwierdzony pomimo pewnych braków, jakie, zdaniem ich, posiada.

Zasadniczo przeciwko zatwierdzeniu budżetu wypowiedzieli się tylko socyalni demokraci, ale ich opozycya wobec małej siły liczebnej w III Dumie niewiele będzie miała znaczenia. Jakże wygląda ów budżet, który jest obecnie najpoważniejszą sprawą do rozstrzygnięcia w III Dumie, i jak wygląda pierwszy budżet, który będzie zatwierdzony przez przedstawicieli narodu?

Ceniony badacz zjawisk życia ekonomicznego Rosyi, prof. Jan Ozierow, nazywa budżet rosyjski „alkoholikiem chronicznym". Twierdzi on, że drugiego takiego budżetu „niema w żadnym kraju", że jest to „pijany" budżet, jeśli się tak można wyrazić.

Istotnie, budżet rosyjski jest jakby przesycony spirytusem: dochód z monopolu wódczanego daje koło $1/3$ całego budżetu. Nic też dziwnego, że walka z alkoholem toczona była tylko na papierze, że kuratorya trzeźwości wiodły żywot suchotniczy.

W dziele swem „Osnowy nauki finansowej" pisze prof. Ozierow, że w r. 1860 i następnych konfiskowano broszury wymierzone przeciwko alkoholizmowi, ba... polecono nawet Synodowi Świątobliwemu (kiedy przez czas pewien wśród ludu ujawniał się ruch abstynencki), by przez duchowieństwo wiejskie wyjaśniał ludowi, że „umiarkowane spożycie wódki nie sprzeciwia się prawu boskiemu" i t. d. W Nr. 43 *Prawdy* przytaczaliśmy okólnik ministra skarbu, polecający „nie ograniczać ilości zakładów restauracyjnych i szynkowni". W sprawozdaniu urzędu głównego podatków niestałych czytamy, że na naradzie odbytej w r. 1898 z powodu wprowadzenia w niektórych guberniach monopolu wódczanego ówczesny wice-minister, a obecny minister skarbu, Kokowcew, powiedział: Wydatki wywołane życzeniem lepszego rozmieszczenia sklepów monopolowych i kosztowniejszego ich urządzenia nie mogą być powodem do niedbania o te sklepy, gdyż cierpiałaby na tem godność (dostoinstwo) samej instytucyi (t. j. monopolu wódczanego!).

Ale przejdźmy do samego budżetu: przy ogólnej cyfrze dochodów zwykłych 2,318,800,000 rubli, monopol wódczany daje 696,225,000, opłaty od trunków — 41,600,000 rubli; ogółem więc spirytualia dają 737,900,000 rubli. Koleje skarbowe dają 530,7 milionów rubli, podczas gdy pochłaniają 517,1 milionów rubli, a więc dochód istotny wynosi zaledwie 13,6 milionów. Dalej idą dochody celne (249,4 milionów), cukrowe (93,2), tytuniowe (51,5), nafciane (38), zapałkowe (16). Podatek przemysłowy daje 90,7 milionów rubli, ziemski i od nieruchomości 61,5 milionów i odszkodowania wojenne (od Turcyi 3 miliony i od Chin 7,7 milionów) 10,7 milionów. Zapomogi dla skarbu państwa z różnych źródeł obliczono na 26,4 milionów rubli. Dochód leśny obliczono na 58,5 milionów, dochody przedsiębiorstw przemysłowych przez skarb eksploatowanych— 27,3 miliony rubli.

Podatek od pasażerów i ładunków spodziewany jest w sumie 19 milionów rubli, dochody pocztowo-telegraficzne—82,5 milionów rubli. Podatki drobne dają ogółem 10,2 milionów rubli. Dochód z kapitałów skarbowych i operacyi banku państwa wynosi 26,1 milionów rubli.

Widzimy więc, że lwią część dochodu daje wódka i wogóle podatki pośrednie, podatki bezpośrednie stanowią zaledwie drobną cząstkę budżetu — 173,3 milionów rubli.

Wydatki zwykłe, według projektu budżetu na r. 1908, wynosić mają 2,317,500,000 rubli. Najwięcej, bo 517,1 milionów, pochłaniają koleje skarbowe. Obrona państwa pochłania 491,9 milionów rubli. Zaznaczyć należy, że w porównaniu z r. b. wydatki na obronę państwa wzrosły o 41,4 miliony rubli. Trzecią pozycyą budżetu wydatków są spłaty pożyczek w sumie 386 milionów; zaznaczyć należy, że z sumy tej 362 miliony idzie na opłatę procentów, iż tylko 24 miliony na spłatę samych pożyczek.

Monopol wódczany pochłania prawie 214 milionów rubli. Ogólne wydatki na administracyę wynoszą 139 milionów rubli.

Oświata, nauka i sztuka pochłaniają 81 milionów t. j. $3^1/_2$% budżetu! Zaznaczyć należy, że według budżetu r. 1907 na oświatę przeznaczono 77,4 miliony, a więc w tej dziedzinie wydatki na r. 1908 podwyższono zaledwie o 3,5 milionów rubli, podczas gdy wydatki na wydział więzienny wzrosły również o 3 miliony t. j. z 15,7 do 18,7 milionów rubli. Wydatki na policyę powiększono również o 3 miliony t. j. z 64,6 milionów do 67,5 milionów. A więc ogółem wydatki na policyę i więzienia powiększono o 6 milionów, a na oświatę o 3,5 milionów.

Wydatki na pocztę, telegrafy, telefony powiększono z 43,9 milionów do 46,9 milionów, na rolnictwo przeznaczono 31,2 milionów.

Na reprezentacyę zagraniczną przeznaczono 4,2 milionów rubli; na wydatki nadzwyczajne 10 milionów.

Oto w zarysach najogólniejszych projekt dochodów i wydatków państwowych Rosyi na r. 1908. Jak widzimy, wydatki produkcyjne zajmują miejsce bardzo skromne, zaś lwią część wydatków pochłaniają koleje strategiczne, obrona państwa, spłaty pożyczek, produkcya wódki i t. p.

Ludność, pisze prof. Ozierow, płaci olbrzymie sumy, płaci pod najrozmaitszemi postaciami, pieniędzy swoich jednak nie otrzymuje nazad pod postacią instytucyi użyteczności publicznej.

Prof. Ozierow utrzymuje, że wiele z tych wydatków możnaby obciąć, ale nastręcza się trudność formalna: z górą połowa wydatków jest usunięta z pod kompetencyi Dumy, która omawiać może tylko 1,216,300,000 rubli.

Wogóle nie „opancerzono" przed Dumą, — jak się wyraża Ozierow — albo wydatków na cele kulturalne, albo t. zw. operacyjnych.

W angielskiem wydawnictwie *Financial Almanac* przytoczono dane, dotyczące budżetu angielskiego; z danych tych widać, że i w Anglii lwią część budżetu państwowego pochłania obrona państwa i długi jego, — ale nie zapominajmy, że w Anglii oprócz budżetu państwowego istnieją budżety samorządów miejskich, które w ogólnej sumie przewyższają budżet państwa.

W Anglii budżety samorządów miejscowych zadosyćuczynią licznym potrzebom kulturalnym ludności, podczas gdy budżety samorządów rosyjskich, — według obliczeń Ozierowa, — wynoszą zaledwie koło 300,000,000 rubli, t. j. $1/8$ część budżetu!

Rozwinięcie więc i jak najszersze usamodzielnienie samorządów miejscowych jest najpewniejszym środkiem uzdrowienia rosyjskiego budżetu „alkoholicznego".

P. W.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Frakcya kadetów w Dumie, która po wypadku z Rodiczewem przyłączyła się do demonstracyi dla Stołypina, uznała, iż uczyniła krok fałszywy i wysłała deputacyę do Rodiczewa. Odbiera on dowody sympatyi od wszystkich żywiołów postępowych. Młodzież polska w Petersburgu wysłała doń również delegacyę z wyrażeniem uczuć wdzięczności. Rodiczew pożegnał ich życzeniem, aby jaknajprędzej mogli uczyć się popolsku w uniwersytecie warszawskim.

— W Siedlcach były dowódca wojenny, podpułkownik Tichanowskij, w przystępie ataku nerwowego strzelił do siebie kilka razy i zranił się ciężko.

— *Now. Wr.* wyraziło się o mowie Rodiczewa, że była wygłoszoną z wybitnym temperamentem [illegible] zwykłym wybuchem energii, jaka cechuje mówców z urodzenia, że żaden mówca we wszystkich trzech Dumach nie porwał parlamentu z podobną mocą. Karę uważa za niezwykle surową i twierdzi, że aby zostać usuniętym z 15 posiedzeń, należy uczynić coś więcej. — O tem samem wydarzeniu *Towariszcz* pisze, że mowa Rodiczewa porwała i wzburzyła zgromadzenie, lecz słowa jego zapchnęły kadetów na stanowisko b. trudne. Z tą trudnością nie umieli oni sobie poradzić i dopomogli do zwycięztwa prawicy, która w zapamiętałości rzuciła się z takiemi obelgami na Rodiczewa, że stenografistki rumieniły się i chcia- [illegible]

— Włościanie Królestwa Polskiego rozpoczęli nadsyłać do syndykatów rolnych uchwały w sprawie nienabywania towarów, maszyn i narzędzi rolniczych oraz nawozów sztucznych od fabrykantów niemieckich; takie same uchwały zapadają w okręgowych towarzystwach rolniczych.

— Na jednem z posiedzeń skrajnej prawicy miała ona oświadczyć, że zmalały jej nadzieje w III Dumę, gdyż kadeci widocznie mają jeszcze duży wpływ a żywioł rewolucyjny rzeczywiście istnieje jeszcze w Dumie.

— *Now. Wr.* donosi, że ministeryum [illegible] wnętrznych przesłało Dumie projekt do prawa o stosunku państwa do oddzielnych wyznań, [illegible] odwołaniu praw ograniczających w zakresie religii, oraz o mieszaniu się władzy w sprawy religijne osób prywat- [illegible]

Zaburzenia i zamachy. Studenci w Kijowie urządzili w uniwersytecie wiec, na który zebrało się 800 osób. Gdy pomimo wezwania rozejść się nie chcieli, przybyło wojsko z policyą i otoczyło gmach. 243 studentów, którzy okazali bilety, uwolniono, resztę aresztowano. Zachowywali się oni tak burzliwie, że dla zagłuszenia wznoszonych przez nich okrzyków, bito w bębny.

— Minister oświaty zawiadomił radę uniwersytetu odeskiego, że zamknięcie uniwersytetu może nastąpić tylko w wyjątkowych wypadkach, w razie wyczerpania bezskutecznie wszystkich środków pojednawczych.

— W Saratowie tłum zabił dwóch złodziei, złapanych na gorącym uczynku.

— W Ostrowcu nieznani ludzie dali szereg strzałów do stajni, w której mieszczą się konie pułku dragońskiego, następnie na końcu miasta wybuchły dwie bomby, rzucone przez niewiadomych ludzi. W mieście zapanował ogromny popłoch.

— W Moskwie, w czasie przejazdu ulicą generał-gubernatora Herszelmana, nieznana kobieta pod jego powóz rzuciła bombę. Zginęły konie, ona sama została ciężko raniona a generał wyszedł bez szwanku.

— W Elisawetgradzie pod przewodnictwem gubernatora odbywały się narady członków ziemstw, w sprawie zarządzeń przeciw podpalaniu, rabunkom i zabójstwom. Między innemi postanowiono zorganizować lotną policyę śledczą i wyasygnować 150,000 rb.

Aresztowania i kary. Oskarżonych o ograbienie poczty w Łodzi dn. 17 maja r. b. skazał sąd: Bertę Kabatównę, Stanisława Cieślaka, Maryana Olszyńskiego i Maryana Szczecińskiego — na karę śmierci, Wilhelma Grajcara na 20 lat ciężkich robót.

— Ze sprawy o rozruchy w Władywostoku w batalionie minierów z pomiędzy 203 podsądnych skazano: 20 na rozstrzelanie, 34 na różne terminy ciężkich robót, 88 do rot aresztanckich, 53 do batalionów dyscyplinarnych, 2 do więzienia wojskowego, 5 uniewinniono. Współuczestnik buntu, włościanin, skazany został na powieszenie.

— W fabryce Millera w Łodzi aresztowano dwudziestu kilku robotników wskutek nieporozumienia, jakie wynikło z powodu usunięcia 6 robotników i strzałów, danych do Millera przez nieznanych [illegible]

— W Warszawie i na prowincyi aresztowania odbywają się liczne i codzienne. Więzienia do ostatnich granic są przepełnione.

Bandytyzm. Szajka bandytów w liczbie 15 napadła na dwór w Malinowicach pod Będzinem, żądając wydania 15,000 rb., gdy się przekonali, że takiej sumy w domu niema, zabrali właścicielowi złoty zegarek i 110 rb. i odeszli, ściskając go za ręce i przepraszając za niepokój, jaki spowodowali. — Inna banda napadła na dwór w Różkach w radomskiem, gdzie zabrali kilkadziesiąt rubli i trochę rzeczy. Był to już piąty z rzędu napad na ten dwór.

— Mieszkańcy Częstochowy zaczęli otrzymywać od jakiejś partyi anarchistyczno-komunistycznej listy z pogróżkami i żądaniami pieniędzy, niekiedy nawet [illegible]

— W okolicach gór Św.-krzyskich banda rabusiów ograbiła z kosztowności i wszelkich rzeczy cennych dwa dwory w Mirogonowicach i w Sarniej Zwoli, poturbowawszy przytem sędziwą matkę właściciela; do tego ostatniego strzelano z rewolwerów, [illegible] ono.

— Do krawca, zajmującego się szyciem tandety, Abrama Chaima Mroza, przyszło 6 mężczyzn, którzy zbili naprzód pomocnika Mroza za to, że nie chciał porzucić roboty, a następnie broniącego go Mroza zamordowali 6 wystrzałami z browninga.

— W Dąbrowie obok stacyi kolei Nadwiślańskich kilku bandytów napadło na dyrektora kopalni „Paryż" i pod groźbą śmierci odebrali mu pieniądze i zegarek.

— Bandyci napadli na dom zamożnego kolonisty w pow. łaskim we wsi Loblinek, zrabowali co kosztowniejsze rzeczy, gospodarza wraz z jego rodziną mocno pobili i związawszy, do piwnicy wrzucili, poczem zaprzęgli konia do wozu i zbiegli z łupem. Konie i wóz znaleziono następnie w pobliskim lesie.

— W Łodzi na Bałutach rozpoczęły się na nowo walki bratobójcze między robotnikami a nieznanymi ludźmi, jak twierdzą b. członkami frakcyi P. P. S.

Strajki i lock'outy i bezrobocia. Z powodu nieporozumień z robotnikami, wszystkie większe młyny pod Ozorkowem zawiesiły pracę.

— Wskutek braku zamówień zamknięto fabrykę Fust i Reoger, w której pracowało 38 ludzi.

— W fabryce Karola Stanerta w Łodzi zastrajkowało 86 robotników. Z rozporządzenia władzy aresztowano głównych agitatorów strajku. Zastrajkowali również robotnicy Szpiry i Neufelda.

— W fabryce Wiślickiego w Łodzi wydalono 7 robotników. Władza zarządziła aresztowania.

Sprawy szkolne i oświatowe. W Sosnowcu przy magistracie miejscowym powstał nowy komitet szkolny powołany z wyborów przez wszystkich mieszkańców i zatwierdzony przez władzę. Komitet ten na cele szkolnictwa miejskiego nałożył na wszystkich mieszkańców bez różnicy płci i wyznania podatek — składkę, poczynając od tych, których dochody dobiegają 500 rb. składka jest postępowa, tj. zależna od dochodu.

— Senat odpowiedział odmownie na żądanie zaprowadzenia wykładów w języku polskim w szkole rzemieślniczej im. Konarskiego w Warszawie.

— Rada uniwersytetu kijowskiego postanowiła prosić ministra oświaty [illegible] zamknięcie uniwersytetu do końca świąt Bożego Narodzenia.

— Rada profesorska postanowiła zamknąć instytut weterynaryjny w Dorpacie aż do specyalnego zawiadomienia.

— Według pogłosek z Petersburga uniwersytet w Warszawie ma nadal zostać rosyjski, kierunek polityki szkolnej nie zmieni się również — będzie wolno zakładać szkoły prywatne. W razie wprowadzenia samorządu wiejskiego i miejskiego, kompetencya jego w sprawach szkolnych ma być ograniczona na równi z kompetencyą w sprawach policyi

Prasa. Na mocy art. 19 przepisów o stanie wojennym zostały zawieszone: *Gazeta dla wszystkich*, *Naród a państwo*, *Szkoła Polska*.

— Naczelnik Petersburga skazał redaktora *Rieczy* na 1000 rb. kary za wydrukowanie artykułu: „Tajne prawo sądowe".

— Dla wzmocnienia prawosławia w gub. Lubelskiej i Siedleckiej, konsystorz prawosławny chełmski rozpoczął w r. 1906 wydawanie pisemka ludowego w języku rosyjskim pod nagłówkiem *Chołmskij listok*.

Wiadomości ekonomiczne. W Olkuszu odkryto z pomocą świdra gniazdo rud galmanu i ołowiu.

— W Stowarzyszeniu techników odbywają się posiedzenia komisyi w celu utworzenia „Ligi popierania przemysłu i handlu krajowego" na wzór istniejącej od lat kilkunastu w Galicyi. Zadaniem ligi ma być wyzwolenie się z pod zależności handlowej i przemysłowej Niemiec. Do komisyi przyłączyli się przedstawiciele sfer handlowych żydowskich.

— Na zebraniu rafinerów w Kijowie postanowiono przywrócić syndykat przemysłowców cukrowniczych.

— Powstał projekt podniesienia podatku miejskiego u nas. Był on dotąd normowany na 25% podatku rządowego i wyższy był prawie o 40% od podatku innych miast Cesarstwa, a pomimo to nie może pokryć budżetu miejskiego, czynione są więc starania o podniesienie go o 15% — wskutek czego wynosiłby w przyszłości 54% podatków rządowych.

— *Ruś* pisze o rozpaczliwem położeniu zakładów metalurgicznych wskutek braku zamówień, z tej racyi nawet zakłady metalurgiczne zmuszone są wysyłać swoje wyroby na rynek europejski.

— Bank państwa wycofał z obiegu 25,000,000 rb. w monecie papierowej.

Koleje i komunikacye. Na kolejach rosyjskich śnieżyce wywołały znaczne opóźnienie pociągów.

— Proponowane na rok przyszły wydatki oddzielnych kolei rządowych uległy w Petersburgu znacznemu skróceniu. Na kolejach nadwiślańskich skrócenie to wynosi kilka milionów, skutkiem czego wiele robót nie będzie wykonanych.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.